

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 70

20 maja, 1944

Cena (Price) 1/-

TA SPRAWA JEST NAJWAŻNIEJSZA

OD PARU miesięcy sprawa polska, a ściślej mówiąc sprawa sporu polsko-rosyjskiego jest ośrodkiem zainteresowania politycznego świata i bodaj czy nie głównym czysto politycznym zagadnieniem doby obecnej. Jakiś zbuntowany ksiądz jedzie ze Stanów Zjednoczonych do Moskwy — pierwsze strony dzienników pełne tego wydarzenia. Kilkudziesięciu żołnierzy Żydów w przededniu inwazji wynosi się z armii polskiej i uzasadnia to rzekomym antysemityzmem wojska — Parlament brytyjski obraduje nad tym, wiecie są zwolowane, cała prasa światowa szumi. Najbardziej przypadkowy minister w dość przypadkowym składzie rządu polskiego powiedział w Ameryce, że rząd polski był gotów pertraktować z Rosją o zmianie granic — sensacja prasowa.

Widocznie sprawa jest ważna, widocznie ma znaczenie nietylko lokalne.

Istotnie idzie o ukształtowanie nie takiej czy innej linii granicznej polsko-rosyjskiej, ale ukształtowanie polityczne przyszłego świata. Idzie o to czy ma być Europa, czy ma jej nie być. Jakby na flankach sprawy polskiej rozgrywały się pewne nader interesujące wydarzenia. Oto spór o to kto ma okupować Norwegię w razie jej wyzwolenia? Anglo-Amerykanie czy Rosjanie i Anglo-Amerykanie. Oto odnawia się zagadnienie, kto będzie wyzwalał Austrię. Oto Dr. Benes ustala z Marsz. Stalinem warunki okupacji Czech przez Armię Czerwoną. Oto Rumunia wzywana jest do poddania się na jaknajkorzystniejszych warunkach — Rosji.

W roku 1940-ym Hitler, po opanowaniu Kontynentu, usiłował ułożyć w jakiś sposób swój Nowy Ład. Obiecywał różnym narodom nienajgorsze warunki, tym lepsze im mniej-szym. Od tych znośnych warunków, od tego jakiegoś, bądź co bądź, stałego ułożenia stosunków odbijał czarną plamą jeden wyjątek: Polska. Wszystkimi pozwalały Niemcy żyć, oczywiście w zależności od siebie, Polakom nie pozwalały, dla nich miały jeden tylko program: wyróżną warstwy wykształcone w najszerszym tego słowa znaczeniu, masę ludową zamienić w niewolników. I o tę polską plamę cała ich polityka się przewróciła. Idąc na zniszczenie Polaków, nie sposób urządzić na trwałe stosunków w Europie wschodniej. Idąc na zniszczenie Polski, nie sposób uzyskać minimum zaufania mniejszych narodów Europy Środkowej i kończy się jak z Węgrami. Tak się układają warunki geograficzne i polityczne w Europie,

że wbrew upartej woli narodu polskiego można opanować Kontynent i trzymać go siłą wojskową, ale nie można go urządzić. Stąd właśnie znaczenie sprawy polskiej.

Sprawa polska to znaczy sprawa istnienia niepodległej Polski. Otóż Polska nie może być niepodległa będąc otoczona przez jakies silniejsze państwo z trzech stron. Istnienie niepodległej Polski nie może zagrażać jej większym sąsiadom. Natomiast kiedy Polska była okrażona od Suwałk po Krynicę, nie była w stanie obronić swej niepodległości. To samo byłoby, gdyby była okrażona od Malborka po Cieszyn. Sprawa przeto granicy polskiej na wschodzie jest sprawą niepodległości Polski a sprawa niepodległości Polski jest sprawą urzędzenia Europy.

Któż będzie bronił sprawy granicy wschodniej Polski, jeśli nie sami Polacy, któż będzie walczył o nią, jeśli nie przedstawicielstwo legalne narodu polskiego wobec świata, to jest rząd polski? Jest to najważniejsze i najtrudniejsze. Rząd obecny tego nie rozumie, nie docenia, nie dorasta do zrozumienia wielkości problemu, wobec którego stoi, problemu nie zatargu granicznego ale urzędzenia Europy.

Jeśli sam tego nie ogarnia, jeśli kaliber ludzi w rządzie jest zbyt mały a ich uleganie wpływow obcym zbyt wielkie, to przynajmniej powinien słuchać głosu tych, których reprezentuje. Jeśli nie chce wierzyć w głos rozsądku politycznego reprezentowany przez opozycję polską na terenie Londynu, to nie może zlekceważyć w żadnym razie głosu Kraju, który daje mu mandat działania i rację istnienia.

Stanowisko Kraju w sprawie granicy wschodniej było jasne od samego początku. Jasne i nieugięte. Tę nieugiętość mógłby ktoś tłumaczyć brakiem poinformowania. Istotnie aż do końca lutego roku bieżącego (jest to jeden z największych skandalów polityki rządów emigracyjnych) Kraj był fałszywie informowany. Mówiono mu, że wprawdzie istnieją trudności z Rosją ale rząd ma pełne poparcie sojuszników zachodnich dla naszego stanowiska. W tych warunkach mowa prem. Churchilla z dn. 28-go lutego spadła na kraj jak piorun z jasnego nieba. Wstrząs był tak wielki, że nietylko, nie bacząc na straty i ryzyko, wysłano specjalną delegację do Londynu, ale Rada Jedności Narodowej reprezentująca — przede wszystkim — cztery główne stronnictwa krajowe

zajęła stanowisko w dniu 15 marca w deklaracji o polskich celach wojny. Stanowisko w sprawie granicy wschodniej, zajęte już po mowie prem. Churchilla i po fatalnej nocy rządowej polskiej z tzw. "linią Mikołajczyka," nie pozostawia żadnych wątpliwości. Ustępy dotyczące sprawy granicy wschodniej są tam przyjęte i nie kwestionowane przez żadne stronnictwo polskie.

Polska pragnie — stwierdza deklaracja — oprzeć swoje stosunki ze wschodnim sąsiadem, Unią Sowiecką, na tych samych zasadach co z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, "pod warunkiem pełnego uznania z jego strony integralności przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej oraz zasady nieingerowania w stosunki wewnętrzne."

Nieco dalej stwierdzono: "Na wschodzie Polski utrzymana być musi granica Polski, ustalona w Traktacie Ryskim. Wzajemne stosunki Polski i Litwy winny być oparte na zasadach jaknajbliższego współżycia i współdziałania, przy uwzględnieniu aspiracji narodu litewskiego do niepodległego bytu."

Wreszcie w zakończeniu deklaracji czytamy:

"Tymczasem okres walki jeszcze trwa. Nie skończyła się ona jeszcze z odwiecznym wrogiem z Zachodu, gdy wschodni nasz sąsiad, niezważając na wielki wkład Polski do walki demokracji świata o wolność, nie zważając na czteroletnią bez przerwy walkę Polski z krwawym okupantem — sięga po odwieczne polskie Ziemie Wschodnie Rzplitej i chce narzucić Polsce swe wzory rządzenia."

Naród Polski jest zjednoczony w stanowczym przeciwstawieniu się tym niesłychanym roszczeniom wschodniego sąsiada tak, jak zjednoczony jest w walce z wrogiem zachodnim.

Naród Polski wierzy głęboko w zwycięstwo prawa i sprawiedliwości i zdecydowanie odrzuci wszelką myśl ustępstw terytorialnych na Wschodzie.

Naród Polski, zjednoczony w umiłowaniu wolności i w dążeniu do niepodległości, przeciwstawia się również jednomyślnie i zdecydowanie wszelkim próbom narzucania mu rządzenia ze Wschodu.

Odrębność naszą w zestawieniu z rosyjskim wschodem i germańskim barbarzyństwem cechuje tysiącletnia tradycja wolności i kultura chrześcijańska. Nasz obecny hart ma swe źródło również w tysiącletniej tradycji walk w obronie wolności i kultury Zachodu Europy.

(Dokończenie na str. 962)

RACCONIGI

(NA MARGINESIE STOSUNKÓW WŁOSKO-SOWIECKICH)

W ROKU 1909, nazajutrz po samowolnym anektowaniu przez Austro-Węgry Bośni i Herzegoviny, Car Mikołaj II odwiedził swego kuzyna Króla Włoskiego Wiktora Emanuela III. W czasie spotkania pomiędzy obu Monarchami w *Racconigi*—zawarty został układ, w którym oba państwa, Rosja i Włochy, stwierdziły zgodność swej polityki na Bałkanach i w rejonie Morza Śródziemnego, przyjmując za podstawę uświęconą w praktyce dyplomatycznej zasadę „*status quo*”. Układ ten pozwolił Włochom przygotować się do zaczepnej wojny z Turcją o Trypolis w roku 1911, wbrew intencjom obu sojuszników Włoch: Niemiec i Austro-Węgier — i niezależnie po myśli polityki Wielkiej Brytanii strzegącej szlaków śródziemnomorskich. Naodwrot, Rosja uzyskała przez ten układ ciche poparcie Włoch dla tworzonej pod patronatem rosyjskim koalicji państw bałkańskich przeciw Turcji, z której wynikała w r. 1912 pierwsza wojna bałkańska. „*Status quo*” został przez wypadki z roku 1911-go i 1912/13 poważnie naruszony, uczestnicy jednak układu z *Racconigi* mogli uważać, że odnieśli z niego zamierzone korzyści.

Polityka rosyjska w naturalnym dążeniu do wyjścia na otwarte morza oddawna wybiegała swoimi zainteresowaniami poza przedśionki Morza Śródziemnego: Morze Czarne i Cieśniny. Od czasów Katarzyny II-ej i przez cały wiek XIX-ty polityka Rosji była jaknajbardziej aktywna nie tylko w sprawach Półwyspu Bałkańskiego, ale i w sprawach Archipelagu Greckiego, Wyp. Jońskich, wybrzeży i wysp dalmatyńskich oraz problemów włoskich. Powstanie zjednoczonego państwa włoskiego, które umniejszyło potęgę Austro-Węgier, rywalki caratu na Bałkanach, oraz wprowadziło nowego partnera na wody Morza Śródziemnego, dotąd wyłącznej domeny wpływów Anglii i Francji, niewątpliwie dogadzało interesom rosyjskim. Płynęła stąd kordialność stosunków pomiędzy obu rządami i obu dworami, w Rzymie i Petersburgu, której nie przerwały narastające przeciwieństwa pomiędzy dwoma różnymi obozami, do których one należały: Trójprzymierzem i Trójporozumieniem. Pierwsza wojna światowa zjednoczyła zresztą Włochy i Rosję we wspólnym gronie Państw Sprzymierzonych, zanim przewrót bolszewicki i Traktat Brzeski nie wykluczyły nowej Rosji poza obręb społeczności międzynarodowej.

(Dokończenie ze str. 961).

Czekają nas jeszcze dni ciężkich prób i ofiar. W tym okresie musimy zachować: jedność i karność, wiarę we własne siły, wiarę w słuszność naszej sprawy i wiarę w naszą świetlaną przyszłość.

Tym apelem o wiarę w Polskę i w nasze własne możliwości kończy się oświadczenie reprezentacji politycznej Kraju. Czy rząd apelu wysłucha? Czy zawróci z drogi potwornych błędów, jaką kroczy od trzech lat? Czy Polska zdobędzie się na rząd zdolny do prowadzenia polityki państwowej w wielkim stylu?

P.J.

W czasie Konferencji Pokojowej w Paryżu Rosja była nieobecna i sprawy tak żywo ją obchodzące, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, Bałkanów i Morza Śródziemnego (Cieśniny Czarnomorskich), zostały rozstrzygnięte bez niej i wcale nie po myśli tradycyjnej polityki rosyjskiej. Co więcej przy rozstrzygnięciach tych zostały pominięte i jak gdyby zapomniane wszystkie solenne przyrzeczenia, jakie zostały uczynione Rosji przez, Sprzymierzonych w czasie wojny, jak w sprawie Cieśnin i Konstantynopola oraz w sprawie „stref wpływów” w Turcji azjatyckiej.

W rozstrzygnięciach z lat 1919/20 uczestniczyły Włochy, ale główni zwycięzcy, t.j. Anglia i Francja, nie bardzo liczyli się z ich głosem — i tak jak przeszedł do porządku dziennego nad „tajnymi traktatami” z Rosją, taksamo zlekceważyli tajny układ londyński z Włochami z r. 1915 (t.zw. Traktat Londyński). Bez tego układu nie byłyby Włochy przystępowały do wojny po stronie Sprzymierzonych, wobec ponieścionych zaś ofiar i wobec wkładu, jaki uważały że wniosły do wspólnego zwycięstwa, czuły się pokrzywdzone przez postanowienia traktatów pokojowych.

„Mścicielem” tej faktycznej lub urojonej krzywdy Włoch był Mussolini. Nie jest może rzeczą przypadkową, że w poszukiwaniu nowych podstaw dla polityki Włoch w stosunku do wielkich mocarstw, pierwszy krok uczynił w kierunku Rosji sowieckiej i Włochy były pierwszym wielkim mocarstwem, które uznało *de iure* Rząd sowiecki. Przy tej okazji Mussolini nie negując przeciwieństw (wskazując zaś na podobieństwa) między faszyzmem a komunizmem, oświadczył, że „*faszyzm nie jest produktem na eksport.*” W późniejszych czasach stosunki między Włochami a Sowietami układały się poprawnie i pomyślnie — i w czasie wojny abisyńskiej Sowiety, pomimo że już uczestniczyły w aparacie Ligi Narodów, nie stosowały sankcji antywłoskich, dostarczając Włochom cennego paliwa.

Te stosunki między Sowietami a Włochami faszystowskimi popuły się już po wojnie abisyńskiej, kiedy Mussolini, śmiertelnie urażony na Anglię i Francję, zbliżył się do Niemiec — i kiedy jednocześnie ze strony Sowietów podjęta została krucjata „*frontów ludowych.*” Odpowiedzią na tę krucjatę był „*układ przeciw Kominternowi*” Niemiec, Włoch i Japonii oraz Oś—Berlin, Rzym, Tokio. Wojna domowa w Hiszpanii była kulminacyjnym punktem tego wstępnego starcia pomiędzy dwoma obozami.

W gruncie rzeczy jednak spór ideologiczny pomiędzy Sowietami a faszyzmem miał w tym wszystkim drugorzędne znaczenie. Przygrywka hiszpańska i towarzyszące jej wypadki nie były wcale problemem sprzecznych ideologii; stanowiły one tylko wstęp do wielkiej rozprawy o przewagę polityczną w Europie, w której głównymi partnerami miały się stać Niemcy i Rosja. Antagonizm włosko-rosyjski był na tle tego zagadnienia zjawiskiem pochodnym, wynikającym z ko-

niunktury aliansów. Upadek faszyzmu, a wraz z nim koniec przymierza włosko-niemieckiego, musiał naturalnie oddziaływać na dalsze stosunki włosko-sowieckie w sensie łagodzącym wzajemne urazy. W chwili obecnej nic nie stoi na przeszkodzie do powrotu obu państw na drogi wytyczone przez dyplomację caratu oraz żyjącego jeszcze uczestnika spotkania w *Racconigi* Króla Wiktora Emanuela.

Przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Sowietami i Rządem włoskim Marszałka Badoglio nastąpiło po wizycie we Włoszech sowieckiego wiceministra spraw zagranicznych Wyszyńskiego, który nawiązywał w ten sposób do tradycji Mikołaja II-go. Tradycje *Racconigi* są niewątpliwie równie silne na dworze włoskim i w otoczeniu sędziwego Marszałka Badoglio, a elastyczność polityki włoskiej pozwalała na wszelkie manewry, nawet na zastąpienie osi Rzym-Berlin—osią Rzym-Moskwa.

W tej chwili troską Rządu włoskiego jest odzyskanie dla Włoch pozycji suwerennego partnera w stosunkach międzynarodowych, po to aby móc utrzymać chociażby w części zagrożoną pozycję Włoch na Morzu Śródziemnym. Przyszłość imperium kolonialnego Włoch rysuje się w barwach bardzo ciemnych, grozi im jednak utrata nie tylko odległych posiadłości w Afryce Wschodniej, ale nawet Libii zdobytej i rozbudowanej tak wielkim wysiłkiem całego narodu włoskiego, oraz włoskiego pasa na wschodnim wybrzeżu Morza Adriatyckiego wraz z Triestem. Na utratę kolonii w Afryce Wschodniej (wzgl. ich części) a także Albanii i wysp Dodekanezu, są Włochy zapewne przygotowane, jako na cenę klęski. Będą jednak broniły swoich praw do Libii i do Triestu i dla obrony tych praw będą szukały partnerów tam, gdzie ich będą mogły znaleźć. Stanowisko w tych sprawach Wielkiej Brytanii nie zostało dotąd ostatecznie sprecyzowane, ale dotychczasowe wypowiedzi polityków brytyjskich nie były zachęcające. („*No, Sir*” —ministra Edena).

Celem wybadania właściwych intencji Wielkiej Brytanii oraz mniej zainteresowanej w tych sprawach Ameryki, czynił Badoglio starania o ustanowienie na terenie tych państw chociażby nieoficjalnych przedstawicielstw włoskich, otrzymał jednak odpowiedź, że dla stosunków z Włochami wystarczy kontakt za pośrednictwem „*Alianckiej Komisji Kontrolnej*” (ustanowionej w związku z kapitulacją Włoch, dla kontroli nad wykonywaniem przez Włochy jej postanowień). Odpowiedź ta oznaczała, że do czasu zawarcia pokoju Włochy nie mogą być uważane za równouprawnionego partnera Sprzymierzonych. Zgola inna była odpowiedź Sowietów, do których Badoglio wystąpił z tą samą prośbą. Rząd sowiecki nie tylko zgodził się na przyjęcie oficjalnego przedstawiciela włoskiego, ale wyraził gotowość przywrócenia formalnych stosunków dyplomatycznych z Włochami, zerwanych w roku 1941.

Polityka Sowietów poszła jeszcze dalej. Zanim kancelarie dyplomatyczne w Londynie i w Waszyngtonie zdołały ochłoniąć z niemiłego zaskoczenia na tle tego wyłamania się z wspólnej linii politycznej jednego z „wielkiej trójki,” Rząd sowiecki przez swoje wpływy we włoskiej partii komunistycznej ułatwił porozumienie wszystkich głównych grup politycznych włoskich z Marszałkiem Badoglio, doprowadzając w ten sposób do „jedności narodowej” na wewnątrz Włoch.

NOWY PROJEKT

MIĘDZYNARODOWEGO SYSTEMU MONETARNEGO

Dotychczasowa polityka Mocarstw anlosaskich na terenie Włoch jakgdyby popierała na przemian to Badoglio i jego grupę, to tak zwane stronnictwa antyfaszystowskie, przeciwstawiając je sobie i niewątpliwie osłabiając przez to czynniki reakcji antyniemieckiej i antyfaszystowskiej we Włoszech. Odnosiło się wrażenia, że polityce mocarstw anglosaskich nie zależało na wytworzeniu się we Włoszech silnego ośrodka rządowego, co by prowadziło w konsekwencji do zbyt szybkiej restauracji pozycji Włoch w stosunkach zewnętrznych. Rosja sowiecka nie miała widocznie tych samych obiektyw. Przeciwnie, komentarz „Izwestii” z dnia 30 marca b.r. wyraźnie podkreślał pragnienie Rosji, aby zjednoczone na wewnątrz Włochy mogły jak najszybciej wystąpić z całą siłą przeciwko niemieckiemu okupantowi. Fakt, że Król Wiktor Emanuel nie ogłosił natychmiastowej abdykacji—i że kwestia ustroju Włoch została odłożona do czasów spokojniejszych, nie wydawał się Rządowi sowieckiemu niezbezpieczeństwem dla „sprawy alianckiej.”

Nowy rząd włoski obejmuje obok Badoglio, który jest Premierem i Ministrem Spraw Zagranicznych, trzech przyjaciół Badogli z spośród kół generacji włoskiej dla naczelnych resortów wojska, marynarki i lotnictwa, oraz zblitzowanego do niego politycznie Ministra Skarbu; resztę tek otrzymali stronnictwa: partia liberalna, partia chrześcijańsko-demokratyczna, demokratyczna partia pracy, partia akcji, partia socjalistyczna i partia komunistyczna. Do rządu Badogli weszli m.in. czołowi przywódcy tych stronnictw, jak prof. Arangio Ruiz (liberał), hr. Sforza, Benedetto Croce (partia akcji), markiz di Rodino (chrz. demokracja), Pietro Mancini (socjalista) i Togliatti (komunista) znany pod pseudonimem Ercoli.

Inicjatywa sowiecka w sprawach włoskich oznacza nie tylko „realizm” polityki sowieckiej, która nie potrzebuje zaprzętać sobie głowy tym, co powie taka czy inna opozycja wewnątrz Rosji sowieckiej, lecz wyciąga, tam gdzie chce, słuszne wnioski z widocznego układu stosunków. Polityka Sowietów wobec Włoch oznacza, że ich zamiarem jest odzyskanie wszystkich dawnych wpływów rosyjskich, zarówno na północy jak na południu, na zachodzie i na wschodzie. Poprzez stosunki z Włochami Sowiety niewątpliwie umacniają swą pozycję i tak poważną na Bałkanach ale tą drogą mogą pozyskać również partnera dla realizacji dalszych celów, wykraczających poza to wszystko, co kiedyś miała carska Rosja w tym obszarze, aby osiągnąć to czego tamta Rosja tylko pragnęła.

Dążenie Rosji do „otwartego morza” wydaje się być z natury swojej dążeniem, dającym się bardziej usprawiedliwić niż wszystkie inne jej pretensje „strategiczne”, „etnograficzne” i inne. Pod tym względem można je porównać z dążeniem Niemiec do „miejsca pod słońcem”—do kolonii. Są to jednak interesy tego rodzaju, których zaspokojenie możliwe jest tylko we wzajemnym rozrachunku pomiędzy głównymi mocarstwami. Niestety mocarstwa te nie bardzo lubią rachunki proste: często posługują się metodą pośrednią, przekazując rachunek do zapłaty trzeciemu, niekoniecznie pytając go przytem o zgodę. Abstrahując od moralnej strony takich metod, nie wydaje się, aby one prowadziły do celu—problemy nie zostają przez to rozwiązywane.

T.L.

OD CHWILI ogłoszenia planów organizacji międzynarodowej współpracy monetarnej—brytyjskiego planu Keynes'a oraz amerykańskiego planu White'a—t.j. od przeszło już roku, problemy pieniężne są głównym przedmiotem dyskusji toczącej się nad zagadnieniami rekonstrukcji gospodarstwa światowego po wojnie. Zarówno fakt rozpoczęcia tej dyskusji od kwestii organizacji mechanizmu pieniężnego, a więc od czynnika posiadającego raczej charakter techniczny, a w stosunku do innych problemów gospodarczych, zwłaszcza handlu międzynarodowego, raczej znaczenie drugoplanowe, jak i fakt równoczesnego ogłoszenia dwóch konkurencyjnych niejako projektów, nie były pociąganiem szczęśliwym. Brak ustalenia stanowiska, zwłaszcza przodujących gospodarczo mocarstw t.j. Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, wobec podstawowych problemów przyszłej współpracy ekonomicznej, spowodował w toczącej się wymianie poglądów w wyższym stopniu uwypuklenie rozbieżności interesów tych państw, niż uzgodnienie punktów widzenia. Okazało się, że oba plany monetarne nie mają w tych warunkach szans przyjęcia przez stronę drugą: plan Keynes'a jako zbyt „rewolucyjny” dla Ameryki, plan White'a natomiast jako zbyt „ortodoksyjny” dla Wielkiej Brytanii.

Obecnie ogłoszony trzeci plan międzynarodowego systemu monetarnego jest rezultatem długomiesięcznych obrad ekspertów amerykańskich i brytyjskich, w gronie których znajdowali się i autorzy poprzednich projektów, a więc Lord Keynes i Mr. Harry White.

Obecny projekt jest wynikiem kompromisu obu stron, jednakże w ogólnym swym ujęciu zbliża się raczej do uprzednich propozycji amerykańskich niż brytyjskich. W przeciwieństwie do planów Keynes'a, White'a projekt ostatnio ogłoszony nie przewiduje stworzenia nowej międzynarodowej jednostki pieniężnej w rodzaju poprzednio proponowanego „ban-cor'a” lub „unitas'a.”

Sugestie ekspertów amerykańsko-brytyjskich idą obecnie w kierunku utworzenia „Międzynarodowego Funduszu Monetarne-go” w wysokości 19 mld. dol., z czego narody zjednoczone miałyby subskrybować 8 mld. Projekt nie określa w jaki sposób oznaczana będzie kwota przypadająca do subskrypcji na poszczególne państwa członkowskie; według informacji pochodzących z Waszyngtonu udział Stanów Zjednoczonych w funduszu przewiduje się także w wysokości między \$2.5 mld. a \$ 2.75 mld.

W zasadzie przypadające na państwa kwoty winny być subskrybowane w złocie, jednakże projekt równocześnie stwierdza, iż wpłata ta nie powinna przekraczać 10% zapasu złota i wymienialnych na złoto dewiz poszczególnego kraju. W ten sposób brak złota nie stanowi przeszkody udziału państwa w Funduszu. Jest to niewątpliwie podejście słuszne. Jakkolwiek rezerwuje się nadal dla złota rolę w międzynarodowym obrocie pieniężnym, (słuszność czego może być kwestionowana) to jednak ogranicza się ją do rozmiarów, nie stanowiących dla państw pozbawionych tego kruszczywa istotnej przeszkody w korzystaniu z ułatwień Funduszu. W stosunku do planu White'a jest to postępek bardzo znaczący.

Celem Funduszu jest ułatwienie krajom członkowskim zaopatrywanie się w potrzebne im złoto i dewizy. Fundusz jednak nie ma zastąpić istniejących już w chwili obecnej form międzynarodowej współpracy w dziedzinie pieniądza, a przewidziany projektem szereg formalności, które wypełnić musi państwo pragnące korzystać z pomocy Funduszu, ma na celu ograniczenie jej do istotnie niezbędnych tylko przypadków. Ponadto państwo członkowskie może nabywać z Funduszu, w zamian za własną walutę, walutę innego kraju potrzebną mu do dokonania bieżących transakcji handlowych lub operacji pieniężnych, w ograniczonych tylko rozmiarach. Nie może mianowicie ono sprzedać Funduszowi własnej waluty w kwocie wyższej niż 25% jego udziału w ciągu jednego roku, ponadto zaś zapas waluty poszczególnego kraju w posiadaniu Funduszu nie może w żadnym razie przekroczyć 200% udziału zainteresowanego państwa. Kraj, który usiłowałby korzystać z Funduszu w sposób niewłaściwy, może zostać pozbawiony całkowicie pomocy Funduszu, jednakże dopiero po odpowiednim ostrzeżeniu takiego kraju i udzieleniu mu czasu na nadesłanie odpowiedzi.

W razie jeśli Fundusz będzie przewidywał możliwość wyczerpania się zapasu waluty któregoś z państw, co może mieć miejsce w przypadku gdy takie państwo jest stale krajem wierzycielskim, Fundusz może wystąpić z propozycją „racjonowania” tego rodzaju rzadkiej waluty. Projekt przewiduje zarówno dokonanie pewnych w tym wypadku zaleceń krajowi wierzycielskiemu, w celu usunięcia braku jego waluty, jak z drugiej strony wprowadzenie niezbędnych ograniczeń w operacjach tą walutą pomiędzy innymi krajami. Postanowienie te biorą zatem pod uwagę możliwość braku dolara w okresie powojennym i starają się przez dopuszczenie możliwości wprowadzenia pewnych ograniczeń w obrotach tą walutą zapobiec ewentualnym trudnościom, jakie w związku z tym mogłyby powstać, bez równoczesnego wywoływania zadrażeń, jakie tego rodzaju restrykcje zastosowane do jednej waluty mogłyby wywołać.

W zakresie kursu wymiany poszczególnych walut projekt ekspertów stoi na stanowisku ustalania parytetu każdego kraju—w porozumieniu z Funduszem—w stosunku do złota. Trudności na jakie może napotkać, zwłaszcza w okresie natychmiast po wojnie, utrzymanie tego rodzaju sztywnych kursów znalazły jednakże zrozumienie u autorów nowego planu, toteż przewiduje on możliwość dokonywania przez państwo członkowskie zmiany kursu swego pieniądza, jeżeli wymagać tego będzie wewnętrzna polityka społeczna lub gospodarza danego kraju. Oczywiście konsultacja Funduszu przy wszystkich tego rodzaju zmianach jest potrzebna.

Powyższe sformułowanie tego bezsprzecznie jednego z najważniejszych punktów międzynarodowych porozumień monetarnych należy uznać za szczęśliwe. Jakkolwiek bowiem utrzymanie możliwie stałych kursów wymienionych jest jednym z warunków ożywienia handlu międzynarodowego, to jednak dla każdego kraju jego sytuacja wewnętrzna musi być czynnikiem decydującym o takich

czy innych pociągnięciach gospodarczych, a więc i o kursie jego waluty w stosunku do walut zagranicznych, który posiada dla całego życia gospodarczego kraju znaczenie bardzo podstawowe. To właśnie podejście znalazło wyraz w postanowieniach nowego projektu.

Kraj członkowski nie może jednak używać środków Funduszu na pokrywanie stałego i znacznego odpływu kapitałów i w wypadkach gdy tego rodzaju odpływ ma miejsce, Fundusz może zażądać wprowadzenia kontroli ruchów kapitałowych odpowiedniego państwa. Ograniczenia takie nie mogą natomiast mieć miejsca jeśli chodzi o obroty dewizowe, pozostające w związku z bieżącymi transakcjami handlowymi lub operacjami bankowymi.

W zakresie organizacji organów administracyjnych nowy projekt przewiduje dyrekcję, w której reprezentowany ma być każdy kraj członkowski, oraz komitet wykonawczy, składający się conajmniej z dziesięciu członków, w tym pięciu reprezentantów krajów posiadających najwyższe w Funduszu udziały. Ponieważ od wysokości udziałów zależeć ma również rozdział głosów w dyrekcji i komitecie wykonawczym, a projekt nie precyzuje metody ustalenia tych udziałów, przeto ocena tej części planu ekspertów będzie możliwa dopiero po uzupełnieniu istniejącej w tej części projektu luki. Już obecnie jednak można pozytywnie ocenić postanowienie, że uchwały będą zapadały większością głosów (a nie 80% głosów członków, jak przewidywał plan White'a), natomiast zastrzeżenia nasuwa propozycja zapewnienia w Komitecie wykonawczym decydującego głosu pięciu najsilniejszym mocarstwom. Za pewien hamulec w nadużyciu tej przewagi można jednak uznać przyznanie każdemu państwu członkowskiemu prawa wystąpienia w każdej chwili z Funduszu, za uprzednim jedynie pisemnym zawiadomieniem.

Autorzy omawianego projektu zdawali sobie w pełni sprawę z trudności na jakie może napotkać wprowadzenie w życie ich zaleceń w okresie natychmiast po zakończeniu działań wojennych. Stąd też sugestia ich idą w kierunku stopniowego likwidowania istniejących w czasie wojny ograniczeń. Dopiero też po upływie trzech lat od rozpoczęcia swej działalności przez Fundusz państwa członkowskie, zachowujące jeszcze restrykcje, będą konsultowane w sprawie konieczności dalszego ich utrzymania. W razie istnienia co do tego rozbieżnych opinii, głos decydujący przysługuje zainteresowanemu krajowi członkowskiemu.

Nowy projekt Międzynarodowego Funduszu Monetarnego należy ocenić w zasadzie dodatnio. Tworzy on konstrukcję mechanizmu niewątpliwie wartościowego dla zapewnienia niezbędnej, krótkoterminowej stabilizacji kursów wymiennych walut. Ponadto nie zawiera on niczego co mogłoby utrudniać dokonywanie w nim zmian niezbędnych z punktu widzenia kształtowania się bilansów płatniczych krajów członkowskich, jak również niczego, co mogłoby hamować i utrudniać politykę ekspansywną (ale nieinflacyjną) poszczególnych państw, dążących do pełnego wykorzystania swych sił ludzkich i zasobów materialnych. Niemniej jednak nie rozwiązuje on wszystkich problemów w sposób w pełni zadawalający. Kompromisowy charakter projektu znajduje swój wyraz w neutralnym niejako — jak to słusznie zauważa "The Economist" — stanowisku Funduszu w stosunku do transakcji handlowych, do sfinansowania których ma służyć. Stanowi to oczywiście postęp w

stosunku do restrykcyjnych w pewnej mierze propozycji Mr. White'a, natomiast eliminuje dynamiczne elementy wysunięte w koncepcji Lorda Keynes'a.

Rola jaką zakreślają Funduszowi eksperci jest zatem znacznie mniej ambitna, niż to miało miejsce w poprzednich projektach, czyni też bowiem wyłącznie aparat techniczny, mający służyć sprawnemu funkcjonowaniu wymiany międzynarodowej. Ujęcie to podkreśla w silniejszym też niż uprzednio stopniu, iż to właśnie ostatnie zagadnienie stanowi problem centralny przyszłości gospodarczej świata, bez rozwiązania którego wszelkie próby uregulowania współpracy między państwami na innych odcinkach muszą prowadzić do wyników o znaczeniu drugoplanowym i fragmentarycznym.

Brak dotychczas jakichkolwiek wspólnie ustalonych, a więc i uzgodnionych, wytycznych przyszłej polityki gospodarczej w zakresie wymiany międzynarodowej utrudnia zatem wysoce budowanie trwałych fundamentów dla gospodarki powojennego świata. Nie

wyduje się również by wobec wielkich różnic istniejących pomiędzy interesami przodujących mocarstw, które znalazły swój wyraz w dyskusji nad poprzednimi planami monetarnymi, osiągnięcie tego celu było łatwe. Już obecnie wysuwane są zastrzeżenia zarówno ze strony brytyjskiej jak i amerykańskiej co do pewnych postanowień projektu Międzynarodowego Funduszu Monetarnego. Zastrzeżenia te znajdują przypuszczalnie pełniejszy swój wyraz w obradach, które podjęte zostaną w niedługiej prawdopodobnie przyszłości nad omawianym planem, będącym w chwili obecnej jedynie propozycją ekspertów, nie wiążącą żadnego z państw. Wynik zależny będzie w głównej mierze od uzgodnienia stanowiska Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a w pewnej mierze również i Rosji, a zatem od wykazania przez te mocarstwa chęci poświęcenia niektórych swych interesów sprawie dobra ogółu, t.j. tej zalety której potrzebę podkreśla się tak często pod adresem państw mniejszych.

(S.O.)

OSTRZEŻENIE I NATCHNIENIE

W PIĄTYM roku wojny Polesie i Wołyń przedstawiły obraz zniszczenia wojennego i anarchii zupełnej. Oddziałości polskie pojawiały się rzadko i na krótko, Moskale przepływali czasem niszczącą falą, ale największą klęską były bandy ruskie. Niektóre podawały się za wojska ukraińskie, inne były wprost zlaknionymi krwi i łup watahami. Nikt nie był bezpieczny życia, Polacy ze wsi puciekali do większych miast. Kraj wrócił do stanu pierwotnej dżungli.

Taki był stan rzeczy, gdy ks. Andrzej Bobola osiadł dla pracy apostołskiej w Pińsku w r. 1652.

Przez pięć lat w tych warunkach anarchii nawracał ludzi, chodząc z narażeniem życia od wsi do wsi, obrzucany błotem przez dzieci, a groźbami przez Kozaków. Wreszcie 16-go maja 1657 w Janowie Poleskim został ostrzeżony, że zbliża się wataha kozacka. Usiłował uciec wozem, został schwyty, poddany najstraszniejszym torturom, o jakich dopiero bestialstwo wieku dwudziestego miało przypomnieć i skołał na stole rzeźnickim, wznosząc ku niebu kikuty obciętych rąk i uparcie tym gestem (nie miał już języka ani oczu) stwierdzając swą wolę wytrwania przy katolicyzmie.

W tych czasach, kiedy ludzie ginęli tysiącami i najbliżsi nawet zobojeźnieli na śmierć w swym otoczeniu, zwłoki zabitego księdza przewieziono do Pińska i pochowano w podziemiach kościoła Jezuitów bez wielkich uroczystości, notując tylko w spisie gdzie postawiono trumnę. Męczeństwo było wtedy rzeczą niemal tak pospolitą w Polsce jak jest dziś.

Dlaczego przy grobie tego właśnie dość wybitnego, ale przez pierwsze kilkadziesiąt lat po śmierci zapomnianego, kaznodziei i męczennika zaczęły się dziać cuda, które z nas to może wiedzieć. Fałszywie często oceniamy wewnętrzną wartość nawet dobrze znanych sobie ludzi. O sobie samym ma człowiek najczęściej fałszywe pojęcie. Prawdę o wnętrzu człowieka, całą prawdę znać może tylko Bóg. Dlatego tak trudne i skomplikowane jest zagadnienie świętości.

Nie jesteśmy już tak naiwni jak nasi dziadowie i nie sprowadzamy wszystkich zjawisk życia do praw prymitywnej mechaniki Newtona i chemii Lavoisiera. Wiemy raczej, że podstawa materii jest niematerialna, a czas jest względny, z materią związany, poza nią nie istniejący. Wiemy, że pewne rzeczy mogą się dziać poza czasem i poza materią. Dowiadujemy się też że komunikacja między ludźmi odbywa się nie tylko przy pomocy słów i gestów, nawet nie tylko przy pomocy myśli. Uniwersytet w Cambridge dopuścił ostatnio tezę doktorską na temat parapsychicznych zdolności człowieka. W Stanach Zjednoczonych specjalne instytuty naukowe badają zjawiska, które do niedawna nazywano inetapsychicznymi.

Naród jest nie tylko formacją prawną, jest także atmosferą psychiczną. Istnieje w nim wiele czynników poza rozumowych i niefizycznych. Okresy wzmoczonego kultu Andrzeja Boboli zbiegają się z momentami szczególnego napięcia w dziejach społeczeństwa polskiego: wojny szwedzkie, rozbiory, powstania, wojna światowa, bolszewicka, Druga światowa, łączą się z widzeniami Świętego, a także z dziwnymi wydarzeniami dotyczącymi jego zwłok.

Zwłoki Andrzeja Boboli w niezrozumiały sposób uchronione od normalnego rozkładu, jedne wśród setek innych trumien, wydobyte z podziemi w związku z czymś proroczym snem w XVIII-ym wieku, w okresie rozbiorów przewiezione do Połocka (kościół piński został przemieniony na cerkiew), spoczywały na tych dalekich Kresach aż do rewolucji bolszewickiej.

Bolszewicy w swym zapale walki z "przesądami", po otwarciu grobu jakiejś świętej prawosławnej, gdzie stwierdzili normalny rozkład ciała, wdarli się do kościoła katolickiego i, wbrew oporowi kleru, dokonali komisijnego otwarcia trumny. Protokół ich zajmuje się głównie udowodnieniem, że "mumifikacja" może nastąpić drogą naturalną w szczególnych warunkach. Nie wiem czy w hagiografii chrześcijańskiej istnieje drugi, podobny dokument wystawiony przez wroga,

o potwierdzający tezy religijne. Bolszewicy w każdym razie uznali relikwie za tak niebezpieczną, że wywieźli ją do Moskwy i złożyli w składach Wystawy Hygienicznej. Rozpoczynają się starania ze strony Polski o wydanie relikwii. Występują tam arcybiskup Cieplak, ks. Butkiewicz (poźniejszy męczennik,) Kalinin, Cziczerin. Skutku te rozmowy nie przynoszą. Dopiero papieskiej misji pomocy materialnej dla głodującej ludności Rosji udaje się uzyskać zezwolenie wywiezienia zwłok i to z warunkiem, że będą zabrane wprost do Rzymu.

Od śmierci św. Andrzeja Boboli do uznania go za męczennika za wiarę upłynęło prawie stulecie. Drugie stulecie minęło, zanim uznany został za Błogosławionego. Dopiero w czwartym kolejno wieku ukończony został proces kanonizacyjny. W przededniu tej wojny przewieziono relikwie z Rzymu do Polski.

Był to triumfalny pochód przez kraje katolickiej Europy Środkowej. Słoweńska Lublana, chorwacki Zagrzeb, węgierski Buda-pest, słowacka Bratysława kolejno czcili wielkimi manifestacjami przejazd pociąg-pielgrzymki, prowadzonej przez dwóch polskich biskupów. W Bratysławie, gdy pociąg opuszczać już miał dworzec, biskup-sufragan piński, Niemira powiedział do tłumu Słowaków: "Wieziemy relikwie aż prawie pod samą granicę państwa komunistycznego, tam bardziej jego opieka potrzebna może być niż w Kościółu niż gdzieindziej."

Było to w czerwcu 1939-go roku. W trzy miesiące potem Armia Czerwona zajęła Pińsk. Opuściła go w niespełna dwa lata, przyszli Niemcy. Dziś panuje tam anarchia i stosunki tak bardzo podobne do tych, w jakich ponosił śmierć Święty Andrzej.

Relikwie Jego stoją nadal na straży.

Znana jest historia z pojawieniem się Andrzeja Boboli przed przeszło stu laty O. Korzenieckiemu i zapowiedź, że Polska powstanie po wielkiej wojnie narodów a wówczas on, Andrzej Bobola, zostanie uznany za jej patrona. Zwykle wizjonerstwo? A jednak Polska powstała dopiero po wielkiej wojnie a święty Andrzej został kanonizowany i zaliczony w poczet jej patronów dopiero w skutek starań wyzwolonej Polski.

W r. 1920-tym, w chwili zbliżania się Bolszewików pod Warszawę, episkopat polski, zebrany w Częstochowie polecał Polskę szczególnej pieczy Andrzeja Boboli. Wówczas to wystosowano prośbę o kanonizację do Rzymu a dnia 8-go sierpnia 1920 r. na ulicach Warszawy odbyła się wielka manifestacja religijna z modłami do Błogosławionego Andrzeja.

W wydanej w języku angielskim broszurze z okazji kanonizacji Andrzeja Boboli czytamy: "Wyglądałoby także jakby Polska była przeznaczona do nowych i bardzo poważnych niebezpieczeństw a przez to potrzebowała takiego właśnie przykładu i patrona jak Bobola. Gdyby tak miało być, możemy czerpać ufność z całej historii (życia i losów późniejszych Świętego), którą przedstawił, że Bóg podtrzymał ją w przyszłości jak i w przeszłości. Nie wywiódł on tego ciężko doświadczonego ale zawsze wiernego narodu z jego niewoli egipskiej poto by go zaprzepaścić w Morzu Czerwonym. Mogą mieć jeszcze przed sobą bitwy na Pustyni, ale osiągną swoje wzgórze Pizgah i brzegi Jordanu. Kanonizacja Boboli jest ostrzeżeniem i natchnieniem. Ostrzeżeniem,

że Polska, a może i cała Europa, ma do przejścia taką samą próbę jak Hiszpania. Natchnieniem, ponieważ możemy odkryć przeciw- przygotowania Wielkiego Dowódcy Królestwa Bożego dla spotkania i przewyższenia przez stałość, której Bobola jest doskonałym symbolem, najgorszego, co siły ciemności mogą gotować. Kościół Walczący zdobył nową osłonę w proporcji tego męczennika i patrona, który już wykazał swą wartość w owym zwycięstwie pod Warszawą, wydartym z samej paszczy klęski. To Goethe, ten zupełny sceptyk, napisał, że: "Zasadniczym tematem historii świata jest walka między wiarą i niewiarą." Jest to jasne dla wszystkich z wyjątkiem dobrowolnie ślepych, w napiętym kryzysie dnia dzisiejszego." (Saint Andrew Bobola the Saint of Patriotism,

by Rev. P. J. Gannon, S.J., Dublin, June, 1939.)

Biskupi polscy w Wielkiej Brytanii zarządzili w dniach od 12-go do 21-go maja r.b. uroczystą nowennę do świętego Andrzeja Boboli. Nowennę odmawiano codziennie w Kościele Polskim w czasie nabożeństwa majowego, a jej zakończenie odbyło się w dniu Świętego (21-go) w kościele św. Jakuba (tzw. Hiszpańskim) o godz. 10.30.

Równocześnie odprawiono taką samą nowennę w Stanach Zjednoczonych i w Kraju.

P. JANECKI

NOTY I UWAGI

MIŁOŚĆ I NADZIEJA

W nocy z 11 na 12 maja 1944 zaczęła się nowa ofenzywa Sprzymierzonych we Włoszech. Biorą w niej udział armie: Piąta — złożona z wojsk amerykańskich i francuskich — i Ośma, w skład której wchodzi Brytyjczy, Hindusi, Nowozelandczy i Polacy. W 1939 r. Polacy bili się, wypełniając swoje zobowiązania sojusznicze w całości. Wypełniają je też nadal bez zarzutu, walcząc bez przerwy w Kraju oddziałach Armii Krajowej i zagranicą — w proporcji na jaką czuwają następstwa przyjęcia na siebie pełnego uderzenia niemieckiego w 1939 r.

Wejście dziś do bitwy naszego II Korpusu we Włoszech jest więc tylko dalszym ciągiem tego nieprzerwanego udziału Polskich Sił Zbrojnych w operacjach tej wojny. Ale jest jeszcze czymś więcej ponadto. Drugi Korpus składa się przeważnie z żołnierzy, których los w tej wojnie był najgorszy. Po wyjściu z niewoli sowieckiej fizycznie, odbijając musielni podkopy pod ich polskie narodew przekonania i obywatelską wierność Rzeczypospolitej, a kiedy i to nie dało rezultatu, spotkali się z zarzutami godzącymi w ich żołnierski i aliancki honor. Za wierność swoim sztantarom atakowani byli przewrotnie, jak zazwyczaj nie atakuje żołnierza nawet zwyciężski wróg. Udział polskich dywizji w toczącej się obecnie we Włoszech wielkiej bitwie zadaje kłam ofenzywie oszczerstw prowadzonej od pewnego czasu przeciw tym najościwiej w obecnej wojnie doświadczonym żołnierzom.

I dlatego też zapewne tym żywszy oddźwięk znajdują w sercach i umysłach polskich słowa rozkazu Generała Sosnkowskiego, Naczelnego Wodza, skierowane do Polskich Sił Zbrojnych z okazji nowej ofenzywy we Włoszech:

"Oczy całej Polski — mówi Naczelnny Wódz — zwrócone są na tych Jej synów, którzy krwią swoją piszą nową kartę historii Narodu nieznającego ceny na Niepodległość i Honor.

"W tych chwilach pamiętnych, nasze wierne myśli biegną do walczących kolegów. Na polu chwali towarzyszy im miłość i nadzieja wszystkich Polaków, wiara i zaufanie naczelnnych władz Rzeczypospolitej."

NIENAWIŚĆ I PRYWATA

W chwili, kiedy wojska nasze wchodzą w strefę ognia we Włoszech, zdradzieckie głosy z zewnątrz zaczynają mówić, że Polsce w ogóle nie potrzeba wojska. Zaczynają

od tego, że Polsce nie potrzeba Naczelnego Wodza. Z Moskwy wychodzą nowe jakoby propozycje czy sugestie pod adresem polityki polskiej i jedną z nich ma być żądanie, żeby na miejsce Naczelnego Wodza wprowadzić Naczelną Dowództwo zbiorowe (collective High Command — jak bardzo a propos określa to *The Observer*) złożone z dowódców sił polskich w W. Brytanii, Włoszech i samej Rosji, gdzie jako żywo nikt o wojsku polskim nie słyszał.

Nie można się dziwić Moskwie, której metody polityczne są znane. Ale można wyrazić zdziwienie i zaniepokojenie, jeźliż londyński *The Economist* zaczyna zachwalać Polakom tezę moskiewską, zwłaszcza że jest to pismo, w którym kontakty ma p. minister Kot przez człowieka sobie bliskiego, niejakiego Deuschera, obywatela polskiego i członka redakcji tego gospodarczego tygodnika.

Ostatecznie jednak *The Economist* nie jest pismem polskim, a p. Deutscher oddawna już wypowiedział lojalność Polsce, służąc dziś tam gdzie mu lepiej. Dopiero kiedy zaczynają dochodzić słuchy, że na terenie Rady Narodowej dają się słyszeć głosy naiwnych czy zaślepionych członków ciał publicznych polskich, którzy dają się brać na lep podszeptów moskiewskich i też sądzą, że nam Naczelnego Wodza nie potrzeba — wtedy dopiero budzi się coś więcej niż zaniepokojenie. Czyż bowiem nie rozumieją ci nowocześni szlachetkowie, zaślepieni nienawiścią osobistą i prywatną, że kto dziś może nie mieć Państwa własnego i Ojczyzny? Nie chodzi tu bowiem o osoby już, ale o instytucje państwowe, które pod obcą komendą przejść nigdy nie mogą, jako że należą do istoty naszej niepodległości.

Gdyby te gorszące objawy nie ustawały, powstałby problem co zrobić z tymi jednostkami, mającymi tytuły do przemawiania w polskich sprawach publicznych i korzystającymi z nich dla szerzenia pomysłów i zakusów potencji obcej. Za szkody stąd wynikłe odpowiadamy wszyscy.

Komunistyczny londyński *Daily Worker* doniósł w dniu 16 maja b.r., że moskiewska *Wolna Polska* publikuje cały ogromny atak przeciw Generalowi Sosnkowskiemu, zarzucając mu ni mniej ni więcej tylko współdziałanie z Niemcami. Niezwykłe to ciekawy i cenny przyczynek do intryg londyńskich, zasnuwanych obcymi rękami. Ludzie, którym się

wydaje, że chodzi tylko o zmiany osobowe, powinni otworzyć oczy. Żadne różnice i urazy wewnętrzne nie usprawiedliwiają ulegania inspiracjom obcym.

CZERWONA MILICJA

Obca potencja gra zazwyczaj różne części swojej uwertury na kilku fortepianach równocześnie, tak że dość łatwo i bez większego wysiłku odtworzyć można całą kompozycję. I kiedy więc kapitalistyczny *The Economist* tłumaczy Polakom, że ich żołnierze, jakby jakiś lud Bandar-Logu, nie potrzebują mieć Wodza, równocześnie socjalistyczny *Tribune* perswaduje nam, że nie potrzebujemy wogóle Wojska, że wystarczy nam — Milicja.

"A country of Poland's size and geographic position — pisze stary wyga "Major Grabiec" — needs no regular army for its defence. . . The type of armed force which suits best the interests of any small or medium-sized country is, therefore, a militia, more or less on the Swiss model, and not a regular army."

Pocziwy "Major Grabiec". W artykule swoim lży wprawdzie Armię Polską, jak tylko może, ale przytem dyskretnie przypomina nam sowieckie propozycje rozbrojeniu w 1920 r. z okresu przed Bitwą Warszawską. I inne jeszcze ograniczenia "militaryzmu" polskiego, które pierwszy wymusił w Polsce Piotr Wielki na Królu Sasie, otoczonym obcymi agentami. Od razu więc wiadomo co zacz ów Sarmata "Major Grabiec" i skąd czerpie swoją znajomość polskich problemów wojskowych.

Dziwne tylko, że gazeta o tak zdawałoby się niezależnych poglądach jak *Tribune* daje się używać do takiej funkcji. Dziwne, że redakcja socjalistycznego pisma nie rozumie całej niedorzeczności pomysłów "Majora Grabca," po kampanii wrześniowej 1939 r. która dała Mocarstwom Zachodnim osiem miesięcy najcenniejszego czasu, a Rosji Sowieckiej co najmniej również tyle, jeżeli nie liczyć dalszego roku używanego Sowietom przez Francję i przede wszystkim Wielką Brytanię. Gdyby nie Armia Polska i jej dzieło w 1939 r. możeby i *Tribune* nie mogła dziś wychodzić, ani publikować artykułów jakiegoś obscurnego agenta, którego szanujący się dziennikarz nie powinien przepuścić przez próg redakcji.

KRÓL PIOTR JUGOSŁOWIAŃSKI

Wszystkim politykom polskim zalecamy uważne zaznajomienie się z przemówieniem Króla Jugosłowiańskiego, Piotra, wygłoszonym w dniu 20 kwietnia b.r. na obiedzie w *The Anglo-American Press Association*, w Londynie. Poniżej cytujemy (w tłumaczeniu z angielskiego) większą część tej mowy, której pełny tekst podała londyńska *Free Europe* z 5 maja 1944:

"Okoliczności, w których weszliśmy do wojny — mówił Król Piotr — znane są wszystkim Państwu, jak również i usługi oddane przez nas sprawie Sprzymierzonych. Słyszeliście, Państwo, o walkach w Jugosławii Armii Jugosłowiańskiej z wkraczającym najeźdźcą. Czytaliście depesze wyrażające uznanie, które siancy między stanem i dowódcy wojskowi kierowali pod adresem Generała Michajłowicza podczas historycznej bitwy o Afrykę Północną, kiedy to Armia Jugosłowiańska powstrzymała przemarsz sił Osi i transporty zaopatrzenia idące ku Afryce przez Balkany. Wściecie o barbarzyńskim odwecie nieprzyjaciela, o rozstrzelaniu "stu za jednego," o równaniu

z ziemią całych wsi za karę najmniejszych choćby usiłowań sabotażu. Słyszeliście o masakrach, o prowokowaniu do wojny domowej. Na skutek tych barbarzyńskich działań ludność jugosłowiańska zredukowana została już przeszło o milion."

Następnie Król Piotr poświęcił osobny ustęp opisowi warunków, w których żyje, walczy i umiera ludność Jugosławii, oraz uczestnicy walk o wolność.

"A jednak — ciągnął dalej Król — mało kto wie, że cały ten czas naród mój walczy osamotniony. Przelewa on swoją krew — opuszczony. Pomoc, którą posłali Alianci samolotami i spadochronami, nie wystarczyłyby nawet na wyekwipowanie jednego batalionu. Żołnierze moi walczą dziś w lachmanach i boso, nawet w głębokim śniegu. Amunicja droższa jest dziś w Jugosławii niż chleb, a karabin bardziej kosztowny niż życie ludzkie."

"W wieku wiedzy i maszyn oraz w wojnie, która wymaga olbrzymich zapasów i materiałów, walka narodu nie posiadającego żadnych z tych rzeczy, jest nadludzka, a niektórym mogłaby się nawet wydawać godną Don Quijota. Lecz nie jest to tak. Los, który nam przypadł dzisiaj, był już udziałem naszym dawniej — od Kosowa po ostatnią wojnę. Lecz nigdy nie zginęliśmy. Ci, którzy znają historię, świadomi są, iż przeznaczenie często skazywało nas na meczeństwo, na Krzyż — a jednak i na Zmartwychwstanie."

"Jak pod Kosowem, naród mój wystąpił w obronie Wiecznego, a nie Ziemskiego Królestwa. Poświęcił się on za Prawdę Bożą, bez względu na koszt w krwi, w życiu ludzkim i w dobrach materialnych. W obronie tej samej Prawdy stajemy dzisiaj, ja i mój naród. Może właśnie to jest przyczyną, dlaczego naród mój tworząc kiedyś w czternastym wieku najpotężniejsze mocarstwo w Europie, został tak zredukowany w liczbie i ciągle jeszcze ponosi ciężkie straty. Lecz pomimo to w sile moralnej, w walce o prawo i sprawiedliwość, nie ustępuje on nikomu. W dniu 28 marca 1941 Pan Churchill powiedział w Izbie Gmin: *"Jugosławia odnalazła swą duszę"*. Mógłbym dodać: *"Jugosławia nigdy nie zgubiła swej duszy"*. Dziś naród mój znowu ukrzyżowany. A jednak wiara jego pozostała nienaruszona: żyć będzie on znowu i zwycięży."

"Mówię wam dziś to wszystko w celu oświecenia naszych celów wojny. *Walczyliśmy (kursywa "Myśli Polskiej") o wartości moralne, o moralną podstawę życia, o prawdę Boską, bez której cały postęp nie miałby znaczenia i sprowadzony by był do zwierzeczności i bezcelowego wyniszczania się.* Wartości te są: uszanowanie wolności i niepodległości każdego narodu; równość przed prawem narodów; demokracja w urządzeniach wewnętrznych bez ucisku z góry ni z dołu — przez zrównoważony i zharmonizowany rozwój wszystkich interesów oraz bezpieczeństwa społecznego."

"Jesteśmy mocno za demokratyczną organizacją przyszej Jugosławii, za związkowym (federalnym) państwem wszystkich Serbów, Chorwatów i Słoweńców, za najbardziej wyrozumiałym (*broadminded*) państwem, jakiego życzy sobie większość moich narodów. Ucierpiały one tak wiele iż najlepiej wiedzieć same będą jak urządzić swoje stosunki wzajemne. Lecz (kursywa "Myśli Polskiej") *demokratyczna organizacja kraju, specjalnie jeśli idzie o państwa mniejsze, zależy od ducha demokratycznego i ustrojów panujących w większych krajach sąsiednich. W Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej przed tą wojną trudno było bronić demokracji, dopóki faszyzm i nazizm dzierżyły władzę poza*

naszymi zachodnimi granicami. Demokracja wewnątrz kraju jest funkcją (is governed by) demokracji w stosunkach międzynarodowych. Naturalnie, w takim wypadku suwerenność poszczególnych państw zostałaby pomniejszona, podobnie jak to ma miejsce w życiu jednostek w kraju demokratycznym, gdzie suwerenność jednostki ograniczona jest przez prawa regulujące interes powszechny i publiczny. Wszystko jednakże poza zakresem działania takiej organizacji międzynarodowej, pozostawione być musi całkowicie samym narodom — tak iżby mogły uregulować swoje sprawy wedle własnych pragnień, bez żadnej interwencji z zewnątrz."

"Wojna ta wygrana będzie zjednoczonym wysiłkiem trzech Wielkich Mocarstw — Wielkiej Brytanii, Rosji i Stanów Zjednoczonych Amerykańskich, przy pomocy wszystkich gnębionych narodów opierających się o ten wielki moralny fundament, który jest podstawą toczącej się ogromnej walki. Moralna ta podstawa musi być utrzymana, jeżeli chcemy zbudować trwały pokój. Często się mówi, iż jedynie przy powszechnej współpracy pokój ten można wygrać i zachować. Naród jugosłowiański złożył wiele dowodów żywotności i siły oporu przez swój wysiłek wojenny, a podobnie i my nie szczędzić będziemy wysiłków by wygrać i zachować pokój. Balkany nazywa się często beczką prochu, która jednak, dość to osobliwe, nie wybuchła nigdy sama, jeżeli jakieś Wielkie Mocarstwo nie przytknęło lontu. Balkany często były pretekstem wojen między Wielkimi Mocarstwami i ich polem bitwy. Podczas ostatnich lat trzydziestu kilka imperiów rozpadło się w walce na Balkanach i o Balkany. Jugosławia mogłaby i powinna być ogniwem harmonizującym poszczególne interesy Wielkich Mocarstw w tej części Europy. Żeby jednak mieć możliwość odgrywania tej historycznej roli, konieczne jest byśmy mieli udział na warunkach równości i wolności w rozmowach Wielkich Mocarstw, kiedy dotyczą one przyszłości i przeznaczenia Jugosławii i Bałkanów."

Cytujemy tę mowę tak obszernie, gdyż odsłania ona indywidualność młodego Króla Piotra. Jest to indywidualność ciekawa i o dużej przyszłości. Niektórzy politycy polscy mogliby wiele nauczyć się od tego jedyne go dziś słowiańskiego Monarchy. Nie zaparł się on, ani nie pominął milczeniem nawet, swojego bohaterskiego Ojca i jego — jednak — dyktatorskich rządów. Ale też Król Piotr pierwszy bodaj wydobyl na światło dzienne w chwili obecnej tę wielką prawdę, iż demokracja wewnątrz krajów, zwłaszcza słabszych, może kwitnąć wtedy jedynie, kiedy się ma demokratycznych sąsiadów, zwłaszcza tych silniejszych. Nie ma potrzeby więc potępiać na terenie międzynarodowym własnych, choćby błędnych, rządów niedemokratycznych. Podobnie dobrze rozumie Król Piotr *wartość polityczną zasad moralnych*, od których odstępować nie wolno tym narodom, które do wojny weszły w obronie moralności i zasady prawa przed siłą.

Nie najmniejszą też wartość informacyjną posiadają te ustępy mowy Króla Piotra, które zajmują się pomocą Aliantów. Wyjaśniają one jeszcze raz stosunek rządu królewskiego i Generała Michajłowicza do ruchu zbrojnego, któremu przewodzi komunistą Tito.

Free Europe zamieszcza też pewne szczególowsze informacje o sytuacji jugosłowiańskiej. W styczniu 1944 organizacja polityczna Jugosławii walczącej pod znakiem swojego Króla — *Jugoslovenska Demokratska Narodna*

Unja — odbyła swój zjazd tajny w górach serbskich, na którym uchwaliła m.i., iż Jugosławia ma być „państwem federalnym z konstytucyjną i parlamentarną monarchią.” Ułatwiło to rozmowy z Chorwacką Partią Chłopską, które jednak dotąd nie dały rezultatu. Z drugiej strony stanowisko organizacji Tita — *Antifasisticki Vece za Narodno Oslobodjenje Jugoslavije* — nie uległo złagodzeniu. Jak wiadomo organizacja ta proklamowała samowolnie „prowizoryczny rząd” oraz „zmianę konstytucji”, na podstawie czego „zabroniła” powrotu do kraju Królowi „aż do czasu oswobodzenia całego kraju, kiedy kwestia króla jak również i monarchii będzie zdecydowana.”

Dla uratowania Serbii mogą wystarczyć — przy nieinterwencji obcej — własne siły Króla Piotra i Michajłowicza. Do uratowania Chorwacji dla Jugosławii, a więc dla uratowania Jugosławii, musi być zapewniona zgoda Chorwatów. Klucz do sytuacji leży w rękach chorwackiej partii chłopskiej. Tito ustąpi dopiero przed połączonymi siłami Michajłowicza i Czacka.

Ostatnie wiadomości londyńskie każą się spodziewać osiągnięcia na emigracji porozumienia serbsko-chorwacko-słoweńskiego pod egidą Króla i bez udziału przedstawicieli Tita. W tym celu przybył do Londynu ze Stanów Zjednoczonych Ban (namiestnik Chorwacji przed wojną, Dr. Subacic.

O PRZYSZŁOŚĆ CZECHÓW I SŁOWAKÓW

Zawarcie przez Dr. Benesa traktatu z Sowietami wywołało dwa publiczne protesty ze strony czesko-słowackiej. Oba posiadają formę listów otwartych do min. Edena i oba zawierają uroczysty protest wraz z obszernym uzasadnieniem. Pierwszy pochodzi od *Związku Narodowego Czeskiego* w Londynie, drugi od *Rady Narodowej Słowackiej*, również w Londynie.

Czeska organizacja ogłasza, że traktat z Rosją jest niebyły i nieważny. Już na samym wstępie umowy powiedziano, że zawarta jest w dwóch językach: rosyjskim i czeskosłowackim. Tymczasem żaden język czeskosłowacki nie istnieje, jest tylko czeski i słowacki. Dr. Benes nie jest żadnym Prezydentem Republiki, ponieważ abdykował uroczystie i to pod naciskiem opinii publicznej w r. 1938. Na dowód tego przytoczono pismo abdykacyjne, proklamację pożegnalną Benesa i list gratulacyjny tegoż do Hachy. Z dokumentów tych wynika, że dr. Benes zalecał ludowi spokojnie przyjąć kapitulację, że wierzył „mocno i głęboko” w nadejście „czasów spokoju, skutecznej pracy i powodzeń nowego państwa”. Za najpilniejsze zadanie uważał dojście do porozumienia ze Słowakami i to nie drogą takiej czy innej koncesji ale przez pełne porozumienie. Po abdykacji wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie został profesorem uniwersytetu w Chicago i wystąpienia swe podpisywał jako profesor, były prezydent republiki.

W przedzeniu wybuchu wojny wraz z dyplomatami czeskimi ze Stanów utworzył Komitet Narodowy Czeskosłowacki. Nie uzyskał dlań uznania od żadnego z sojuszników w pierwszej fazie wojny. Uznanie nastąpiło dopiero po klęsce Francji, a to za pośrednictwem gen. Sikorskiego, któremu za to obiecał konfederację z Polską. Raz uznany za szefa Tymczasowego Rządu Czeskosłowackiego przez W. Brytanię, wypłynął dr. Benes na szerokie wody: oświadczył, że Monachium i wszystko co po nim jest nieważne, że zatem on jest Prezydentem Republiki Czeskosłowackiej. W tym właśnie chara-

kterze zawarł pakt z Moskwą. Tyle Czesi o Beneszu.

Interesującym uzupełnieniem była dyskusja w brytyjskiej Izbie Gmin, gdzie poseł Sir A. Southby zapytał min. Edena czy rząd uznaje p. Benesa za prezydenta Czechosłowacji. Min. Eden dał odpowiedź twierdzącą. Wówczas Sir A. Southby zapytał, czy „nie jest faktem, że dr. Benes dobrowolnie zrezygnował z prezydentury Czechosłowacji 5-go października 1938 r. Przez kogo został ponownie wybrany? Czy p. Eden bierze pod uwagę, że kwestia ta powstała nie tylko w stosunku do krajów okupowanych, włącznie z Czechosłowacją, i że nie konieczne tylko faszystki i naziści mogą usiłować powołać rządu quislingowskie?”. Min. Eden stwierdził na to, że „nie jest całkiem pewien czy rozumie swego czcigodnego i walecznego przyjaciela”, na co poseł Southby: „Czy mój wielki czcigodny przyjaciel nie jest świadom, że dr. Benes nie jest w rzeczywistości prezydentem Czechosłowacji, skoro sam był abdykował?” Tu odezwał się poseł Williams: „Sam się wybrał ponownie”. P. Eden: „Nie jest to stanowisko, które zajął rząd J.K.M.”

Punkt widzenia Słowaków jest odrębny od oświadczenia czeskiego. I oni również ogłaszają traktat za niebyły i nieważny, ale nie zajmują się tyle Prezydentem Benesem, co państwem słowackim. Stwierdzają, że deklaracja o powołaniu niepodległej Słowacji powzięta była zupełnie legalnie w r. 1939. Nowe państwo uzyskało uznanie *de iure* i *de facto* przez Sowiety, Polskę i Jugosławię, a *de facto* także przez Wielką Brytanię i Francję. Ze wprawdzie większość narodu słowackiego jest przeciwna obecnemu ustrojowi, ale wszyscy Słowacy są za utrzymaniem niepodległego państwa. Mimo okupacji niemieckiej Słowacja rozwinęła się bardzo gospodarczo, stworzyła własną narodową administrację i wyższe szkolnictwo. Słowacy pragną w przyszłości jaknajlepszych i jaknajbliższych stosunków z Czechami, ale możliwość ich widzą tylko, jeśli każdy naród będzie posiadał osobne państwo. Oba te państwa powinny wchodzić w skład Federacji Środkowo-Europejskiej. Nie może być mowy o odbudowie Czechosłowacji w dawnej postaci i nie ma racji, dla której siedem milionów Czechów miałyby narzucać swe panowanie trzem milionom Słowaków.

Dodać należy, iż Czesi w swej deklaracji stoją na stanowisku, że powrót do dawnej Republiki nie jest możliwy i że oba narody: czeski i słowacki, same po wojnie zadecydują o swym losie zgodnie z zasadami Karty Atlantyckiej.

Oświadczenie Związku Narodowego Czeskiego podpisali: generał Leon Prchala, redaktor Włodzimierz Leżak-Borin, konsul Karol Locher, porucznik Józef Kratochvíl, prof. Robert Hildprandt i pani Ludmila Balnarova. Oświadczenie słowackie imieniem Rady podpisane jest przez przewodniczącego, p. Piotra Pridavoka i sekretarza, p. Karola Vychodila.

POLITYKA ROSYJSKA

Polityka rosyjska zdaje się dążyć do osiągnięcia kilku celów naraz i dlatego zdarzyć się jej może, iż nie osiągnie żadnego. Gdyby Niemcy przerwały wojnę w obecnym momencie, a potraktowane zostały zgodnie z Kartą Atlantycką, okazałoby się, że w wyniku wojny Niemcy silniejsze są niż Rosja. Straty rosyjskie bowiem w liczbach absolutnych i w liczbach względnych przewyższają jak dotąd straty niemieckie. Taki wynik wojny,

t.zn. względnie silne Niemcy, a inne narody środkowo-europejskie rozczarowane do naszej Koalicji i do Rosji samej, taki wynik wojny zapowiadał by nowe starcie z Rosją w bliskiej przyszłości i... klęskę Rosji.

Nic więc dziwnego, że Rosja myśli z troską o przyszłości Niemiec i o naprawieniu własnych strat i szkód. Stąd muszą płynąć więc te rozważania rosyjskie, które każą występować Rosjanom na Europejskiej Komisji Doradczej w Londynie z wnioskami uznania po wojnie całej armii niemieckiej za jeńców i zorganizowania na tej zasadzie kilkuletniej pracy wszystkich żołnierzy niemieckich nad odbudową Rosji. Po przeprowadzeniu tych zadań przyszłoby zapewne kolej na inne, mające na celu trwałe unieszkodliwienie Niemiec.

Do osłabienia Niemiec Rosja chce użyć także sił narodów zamieszkujących tereny między Rosją i Niemcami. Równocześnie jednak Rosja chce panować nad tymi narodami. I tu powstaje dylemat nie do rozwiązania. Bo dążąc do panowania nad tymi narodami, polityka rosyjska usiłuje rozbić je od wewnątrz, jeżeli zaś zdoła uzyskać pewne wyniki w tym zakresie, ułatwia przez to sytuację Niemcom i tym elementom w krajach zachodnich, które mogłyby jeszcze przechylić się na stronę niemiecką, choć nie w sensie hitlerowskim. Więc Rosja musi się zdecydować: albo równoważyć w Europie na zasadzie niepodległości narodów, albo podział wpływów i nowa wojna już za parę lat, w której układ sił może być dla Rosji o wiele bardziej niekorzystny.

Co więcej, Rosjanie jako realisti muszą widzieć, że Rosji potrzeba życiowości polskiej, słowackiej, czeskiej, rumuńskiej i węgierskiej już teraz, przed ostateczną Wielką Bitwą na wschodzie. I stąd zapewne nowe uwertury moskiewskie pod adresem polskim. I stąd miraż, na razie, zgody rosyjskiej na pozostawienie Polsce Lwowa i Wilna. Nie są to widocznie miasta tak ważne dla Rosji, jeżeli prawdziwie są pogłoski łączące się z podróżą ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie Pana Averella Harrimana z Moskwy przez Londyn do Waszyngtonu.

Jeżeli jednak Moskwa naprawdę chciałaby zmienić swój kurs wobec Polski, skąd równocześnie usiłowania interwencji w wewnętrzne stosunki polskie? Czy sądzą w Moskwie, że Naród polski zechce kupować swoje dwie wschodnie stolice za cenę oddania swojego rządu pod *imperium* rosyjskie? Że zechce za Lwów i Wilno oddać całą Polskę? Że zechce przyjmować z Moskwy Prezydentów, Naczelników Wodzów, Premierów, Ministrów?

Stalin i cały rząd moskiewski muszą zrozumieć, że lepszy dla państwowej polityki rosyjskiej jest rząd *niepodległy* w Polsce, niż rząd quislingów moskiewskich. Ostatecznie jednak prawdziwy interes rosyjski muszą rozumieć sami Rosjanie, Polacy zaś mogą tylko i muszą bronić swego. Jeżeli Rosja nie pojmuje, że naród polski i tak jest antyniemiecki i że Polska jest za starym narodem i przeciwnikiem Niemiec, żeby miała przyjmować nadzór moskiewski w tej czy jakiegokolwiek innej sprawie, to Polska na to nic poradzić nie może. Polacy mogą postawić swoją nieustępliwą uświadomioną Rosję, że Polska to nie Kazakistan, a Europa nie Azja. Rosja stosująca w Europie metody azjatyckie, musi postawić Europę przeciw sobie.

Ostatnie doświadczenia rosyjskie z próbami interwencji w stosunki polskie są szczególnie interesujące. Najpierw była Wasilewska-Korniejczukowa i Berling, potem Andrzej

Witos i Drobner, potem jeszcze Orlemański i Laręge. Na samym końcu zaś okazuje się, że wszystkie te figury zdradają i tchórzów są tak niepoważne politycznie, że przychodzi z Moskwy sugestia: a może by tak Jędrzychowski, prawdziwy komunista. Nie, ani Jędrzychowski ani w ogóle nikt przysyłany od jakiegokolwiek ościennego mocarstwa! Jędrzychowski różni się zresztą dla Polaków tylko tym od Wasilewskiej, że nie mógł wyjść za Korniejczuka.

KRYZYS POLSKI

Zdawałoby się, że skoro tylko nieustępliwość polska wobec nacisków z zewnątrz i tylko zwartość wewnętrzna mogą dać rezultaty polityczne sprawie polskiej niepodległości i integralności, wszyscy politycy polscy ze wszystkich obozów i kierunków dążyć będą do uzgodnienia całości polskich wysiłków politycznych. Uzgodnienie takie wymaga zaś jako warunku wstępnego przede wszystkim wzajemnej lojalności.

Niestety, oba stronnictwa tworzące obecny rząd, t.j. socjaliści i ludowcy, nie odznaczały się dotąd lojalnością wobec innych grup politycznych. Nie zamierzając wcale roztrząsać tu zasadniczo postawy obu tych stronnictw w wewnętrznej polityce polskiej, przytoczymy jeden tylko przykład.

Oto "Robotnik Polski" (londyński z daty 1-15 maja 1944) taką zamieszcza notatkę o znanym zebraniu publicznym w Westminster Cathedral Hall w dniu 5 kwietnia 1944:

"Na zebraniu publicznym, odbytym w dniu 5 z.m. w Westminster Cathedral Hall, oświadczył p. Tadeusz Bielecki:

"Wychcie nasze z rządu było aktem dużej doniosłości politycznej ponieważ nie można teraz utożsamiać stanowiska narodu polskiego z polityką obecnego rządu."

Innymi słowy, p. Bielecki utożsamia naród polski ze swą grupą. Czy to nie nadmiar . . . zarozumiałości?

Zgola inne stanowisko zajęło Stronnictwo Narodowe w Kraju. W porozumieniu stronnictw z dnia 15 sierpnia 1943 przyjęło ono odpowiedzialność za rząd p. Mikołajczyka. Tego faktu p. Bielecki przeinacza nie potrafi."

Prezes Bielecki nie potrzebuje przeinaczać żadnych faktów, bo to właśnie "Robotnik" przeinacza fakty w Londynie, wbrew stanowisku przywódców całego Kraju i w szczególności także tamtejszych przywódców socjalistycznych. Prezes Bielecki jest zresztą w polskim życiu publicznym zasadniczym i programowym przeciwnikiem przeinaczania faktów, co tak skwapliwie robią niektórzy socjaliści londyńscy, a wśród nich przede wszystkim redaktorzy "Robotnika." W samej wyżej cytowanej notatce dwa fakty zostały przeinaczone.

Pierwsze przeinaczenie odnosi się do ustępu cytowanego z przemówienia Dr. Bieleckiego. Jasne jest dla nieuprzedzonego czytelnika i dla każdego przyzwoitego polityka, iż skoro jedno z największych stronnictw wyszło z rządu, polityki tegoż rządu nie można już utożsamiać ze stanowiskiem całego narodu. Proste, prawda? Więc po co przeinaczać i twierdzić, że znaczyło to utożsamienie jednej grupy politycznej z całym narodem?

Drugie przeinaczenie odnosi się do stanowiska Stronnictwa Narodowego w Kraju. Rozumiemy, iż socjalistów bardzo boli, iż oni wzięli odpowiedzialność za rząd p. Mikołajczyka. Jest to duża odpowiedzialność

i na miarę historyczną. Przez tę odpowiedzialność dobre imię P.P.S. może zostać skompromitowane na najbliższych parę pokoleń. I dlatego nie dziwimy się, że to boli. Ale poco przeinaczać fakty?

"Robotnik" doskonale wie, co oznacza podpis Stronnictwa Narodowego w Kraju pod deklaracją z 15 sierpnia 1943. "Robotnik" wie, jeżeli utrzymuje kontakt ze swoim własnym stronnictwem w Kraju i jeżeli nie stał się jeszcze wyrazicielem innych wpływów, niż wola Kraju. Ostatnio Delegat Kierownictwa Stronnictwa Narodowego w Kraju, p. Zygmunt Berezowski, oświadczył to zresztą oficjalnie rządowi w Londynie, w którym są socjalistyczni ministrowie. Więc chyba "Robotnik" wie!

A p. Zygmunt Berezowski oświadczył, iż deklaracja z 15 sierpnia 1943 podpisana w Kraju przez cztery stronnictwa miała być krokiem wstępnym do utworzenia w Londynie koalicyjnego rządu z udziałem w nim Stronnictwa Narodowego. Oświadczył dalej, iż dotąd nie ma przedstawicieli Stronnictwa Narodowego w rządzie ani w Radzie Narodowej. Oświadczył wreszcie, iż imieniem Kraju domaga się utworzenia rządu koalicyjnego, a jeżeli rząd taki nie powstanie, wytworzy się oczywiście zupełnie nowa sytuacja polityczna, która przekreśli m.i. deklarację czterech stronnictw z dn. 15 sierpnia 1943.

Możemy jeszcze poinformować nieświadomionego "Robotnika," że p. Zygmunt Berezowski jest obecnie w trakcie rozmów politycznych, które mają za przedmiot właśnie ustalenie stosunku Stronnictwa Narodowego do rządu w nadchodzącej nowej fazie polityki polityki polskiej.

*

Niezwykłe poza tym znaczne jest, iż organ socjalistyczny dostrzegł w wystąpieniu Prezesa Stronnictwa Narodowego tylko zagadnienie gabinetu p. Mikołajczyka, nie dostrzegł natomiast i nie dosłyszał wołania o ratowanie z dna upadku sprawy polskiej. Czy to stanowisko wszystkich londyńskich socjalistów?

PODKOPY

W związku z polskim kryzysem politycznym, który otwarty został przez przyjazd specjalnej Delegacji Kraju, zauważyć można wiele krecich wręcz podkopów pod grunt polski na terenie międzynarodowym. Prym w tym wiedzie londyński *The Observer*, który jest pismem bardzo ciekawym. Jest to organ poważnej grupy politycznej, dyskutującej głęboko zagadnienia polityczne i ogłaszającej mądre artykuły wstępne. Równocześnie ten sam organ zajmuje stanowisko w sprawie polskiej, i w innych sprawach Kontynentu, najzupełniej niezgodne z głoszonymi przez siebie zasadami. Kto inny ogłasza zasady teoretyczne, kto inny zaś prowadzi politykę pisma—z nimi sprzeczna.

W związku z przyjazdem polskiej Delegacji z Kraju *The Observer* zaczął snuć natychmiast zarysy bardzo subtelnej gry. Po raz pierwszy więc czytelnik angielski dowiedział się z *Observer*, że ustnieje legalna opozycja polska przeciw gabinetowi p. Mikołajczyka, że jednakże stanowi ją tylko jedna grupa Stronnictwa Narodowego, gdyż rzekoma druga już jest w rządzie. Obniżywszy więc w ten sposób sztucznie zasięg i ciężar opozycji "prawicowej" dał *Observer*, do zrozumienia, że jest ponadto opozycja "lewicowa," i że ewentualnej rekonstrukcji rządu można dokonać nie tylko "w prawo," ale też równie dobrze i "w lewo."

Uzalił się też *Observer*, że londyński rząd polski faworyzuje w komunikacji z Krajem czynniki polityczne narodowe, zaniebując zaś i krzywdzi lewicowe!

W następnym tygodniu, w dn. 14 maja, *Observer* wystąpił wyraźniej z sugestią "lewicowej" rekonstrukcji rządu, sygnalizując z Moskwy komunistę Jędrzychowskiego jako nowego kandydata i "informując" przy tej sposobności, że właściwie i Jędrzychowski pochodzi ze skrajnej "prawicy." W całości czytelnik angielski otrzymuje obraz niesłychanego chaosu, z którego najlepszym wyjściem wydawać mu się musi wprowadzenie do gabinetu komunisty jako równocześnie reprezentanta "prawicy."

Trzeba przy tej sposobności przypomnieć, że komunistą Jędrzychowskim nigdy nie należał do żadnej "prawicy," że wyszedł z Legionu Młodych, czyli organizacji sanacyjnej o podkładzie silnie lewicowym i rodowodzie totalitarno-socjalistycznym. Mówiono zresztą w Polsce, że Jędrzychowski już w Legionie Młodych był agentem Partii Komunistycznej.

Nie najmniej ważne będzie wreszcie przypomnienie, że *The Observer* ma te same kontakty na terenie emigracji polskiej co *The Economist*, t.j. z obywatelami polskimi zbliżonymi do polskiego Ministerstwa Informacji.

Najlepszym środkiem sparalizowania woli działania Polaków zdaje się być w tej chwili zagmatwanie ich stosunków wewnętrznych, zamazanie konturów i wprowadzenie chaosu pojęciowego i politycznego. Każde podtrzymywanie chaosu w życiu polskim jest w tej chwili wodą na młyn komunistyczny, każde jasne rozgraniczenie i określanie *kim jest kto* służy dobru Rzeczypospolitej. Nie pozwólmy wrogom na łowienie ryb w mętnej wodzie.

MĘTLIK

Obecne środowisko rządowe polskie niesłychanie przyczynia się do chaosu tak wygodnego dla komunistów. Jest to chaos nie tylko już polityczny, ale i organizacyjny. Socjaliści i ludowcy, którzy prowadzą na swoją wyłączną odpowiedzialność politykę polską, chcieliby, żeby i Stronnictwo Narodowe ponosiło odpowiedzialność za ich błędy i prywaty, nie mające zresztą nic wspólnego z prywatacjami. Stąd wiadome ich posunięcia. Cóż jednak i w samym rządzie się dzieje!

Oto *The Times* donosi w dniu 12 maja, że p. Stańczyk, jako delegat na konferencję Międzynarodowego Biura Pracy w Ameryce, wygłasza w Filadelfii mowę, deklarując *imieniem rządu* ("Emphasizing that he was speaking for his Government . . .") gotowość do dyskutowania zagadnienia granic z Rosją i twierdząc, iż Rząd polski zgodziłby się na plebiscyt na terytoriach, których domaga się Rosja! *Dziennik Polski* ten wysłok p. Stańczyka pomija milczeniem.

Stanowisko Narodu polskiego jest znane. Stanowisko Krajowej Reprezentacji Politycznej zostało określone jak najwyraźniej. Na jakiej podstawie występuje więc p. Stańczyk ze swoimi projektami? I kto ostatecznie prowadzi polską politykę zagraniczną? Od pewnego czasu wiadome już było, że nie prowadzi jej p. Roemer, Minister Spraw Zagranicznych. Powszechnie myślano za to, że kierownikiem naszej polityki zagranicznej jest p. Mikołajczyk, Premier. Teraz okazuje się, że naszą politykę zagraniczną prowadzi i za Ministra Spraw Zagranicznych i za Premiera—Minister Opieki Społecznej! Niedobrze jednak z taką Polityką Zagraniczną, która jest na łascę międzynarodowej Opieki Społecznej.

TOHARI-WARSZAWSKI

Problem żydowski nie jest w tej chwili najważniejszym problemem politycznym Polaków. Naród polski ma w sprawie żydowskiej najpiękniejszą kartę w świecie, kartę prawdziwego humanitaryzmu i miłości bliźniego. I dlatego, jeżeli problem żydowski pojawia się w tej chwili w polityce od strony polskiej, to jest tylko wynik instygacji obcych, a nie warunków obiektywnych. Sprawa żydowska jest obecnie najpilniejsza w Palestynie, zaczyna się pojawiać w krajach anglo-saskich i wpływ czasu może przynieść nowe, niesłychanie ciekawe zagadnienia. Wystarczy porównać tylko dwa niemieckie pokolenia, by zdać sobie sprawę, jak olbrzymi przewrót zaszedł pod tym względem w Niemczech. Nie sądzimy, żeby jakkolwiek polityka mogła pod tym względem dawać gwarancje Żydom za przyszłe pokolenia czy to rosyjskie czy amerykańskie lub inne.

Jest to jednak kwestia przyszłości, o której myślą tylko ludzie mądrzy.

Nie zamierzając tu w tej chwili roztrząsać całej sprawy żydowskiej, która tak wiele napiętności wzbudziła ostatnio w związku z fałszywymi zarzutami przeciw żołnierzom polskim, chcemy zwrócić uwagę na jeden jej rys charakterystyczny: na sprawę Tohari-Warszawskiego.

Człowiek ten, wybitny patriota i działacz żydowski, doznał ostatnio wielu krzywd od swoich rodaków za to, iż ujął się publicznie za poniewieranym niesłusznie przez wielu Żydów dobrym imieniem polskim. Ogłosiliśmy ostatnio w „Myśli Polskiej” jego „List otwarty”, jakkolwiek nie ze wszystkimi jego twierdzeniami zgadzaliśmy się. Za „list” ten spotkały go zarzuty, że zadał sprawie żydowskiej „cios w plecy” („*Jewish Chronicle*”), a poseł Driberg nazwał autora listu na zebraniu publicznym... renegatem. W *Dzienniku Polskim* zaatakował Warszawskiego żydowski członek Polskiej Rady Narodowej p. Blitt, który ujął się za komunistami, fałszując wyraźnie obraz sytuacji w Polsce pod okupacją sowiecką i twierdząc, że komuniści szczególnie byli przez władze sowieckie prześladowani. P. Blitt zakwestionował również pełnomocnictwa społeczne i polityczne p. Warszawskiego, który po czterech latach działalności pod okupacją niemiecką — z tego ponad dwa lata w warszawskim Ghetto — przedostał się do W. Brytanii.

P. Tohari-Warszawski wydał potem — również po angielsku „drugi i ostatni list otwarty Żyda z Warszawy”, w którym postawił problem żydowski zasadniczo. Nie będziemy tu listu tego streszczać, zachowamy tylko w pamięci, że *stage* społeczny i polityczny p. Warszawskiego był bardzo wysoki i że poglądy jego na problem żydowski dosięgają wyzyn idealizmu Teodora Herzla, a równocześnie wydają się najbardziej realne we współczesnym świecie ze wszystkich istniejących żydowskich programów. Zbiorowo reprezentuje je Nowa Organizacja Syjonistyczna, założona przez Żabotynskiego, a dążąca do masowego skupienia Żydów w niepodległej żydowskiej Palestynie. P. Warszawski występował zresztą indywidualnie i nie powoływał się na N.O.S.

Nie będziemy tu ujmowali się za p. Tohari-Warszawskim, gdyż nie uważamy się za kompetentnych do interweniowania w wewnętrzne sprawy żydowskie. Znając zresztą poglądy p. Warszawskiego, jesteśmy pewni, że nie byłby nam za poparcie wdzięczny, że nie byłby nam za poparcie wdzięczny, że nie tylko ze względów taktycznych ale i zasadniczych. Wolno nam jednak powiedzieć, że p. Tohari-Warszawski postawą swoją, męską odwagą, wzbudził u wielu Polaków

szacunek dla swojej działalności i dla swoich idei.

NOWE DEZERCJE ?

P. Stanisław Mackiewicz w ostatniej swojej broszurce politycznej „Maj 1944” rzucił dodatkowo bardzo ciekawe światło na sprawy znanych dezercyj żydowskich i wystąpień antypolskich. Pisze on:

„Pan Evelyn Walkden, poseł Donkasteru, oświadczył w Izbie Gmin, że polskie władze wojskowe wysłały do E.N.S.A. list żądający, aby na koncercie, który ta instytucja miała urządzić w oddziale armii polskiej nie brał udziału żaden artysta pochodzenia żydowskiego.

„Wystąpienie to zrobiło olbrzymie wrażenie na opinii angielskiej tendarzkiej, że nasz obrońca na terenie parlamentu, kapitan Graham, zgodził się, że to prawda.

„Nie trzeba być specjalistą propagandowej techniki, wystarczy być dziennikarzem, a nawet początkującym dziennikarzem, aby zrozumieć, że taka wiadomość, konkretna i jaskrawa, winna być równie konkretnie i jaskrawo natychmiast odparta. W danym wypadku los dał nam znakomitą sposobność do odegrania się, świętny, arcy-świętny atut do ręki. Wiadomość o E.N.S.A. była oczywiście nieprawdziwa, a z okazji jej prostowania uzyskaliśmy możliwość wykazania jak te sprawy wyglądają naprawdę, Ministerstwo Informacji mogłoby przy tej sposobności Anglikom pokazać jak realnie wygląda u nas antysemityzm. Ministerstwo Informacji mogło przecież zgodnie z prawdą skonstatować, że nietylko tego rodzaju żądanie nigdy do E.N.S.A. nie było wysłane, ale w teatralnych i wokalnych imprezach urządzanych przez władze polskie stale biorą udział siły żydowskie. Można było także powiedzieć, że rzekome żądanie, aby w zespole E.N.S.A. nie było osoby pochodzenia żydowskiego byłoby już choćby dlatego głupie i niemożliwe, że przeciw w samym rządzie polskim mamy Żyda a w polskiej Radzie Narodowej zasiada 4 Żydów. Mogło się wreszcie nasze ministerstwo powołać na skład własnych urzędników i propagandowo wykorzystać ten fakt, pouczyć oburzonych naszym antysemityzmem Anglików, że na 12 urzędników dwóch najwyższych kategorii ministerstwo posiada 4 urzędników pochodzenia żydowskiego, zajmujących najbardziej odpowiedzialne posterunki. Wreszcie należało powołać się także na prasę wydawaną przez ministerstwo i stwierdzić, że kierownikiem urzędowej agencji prasowej jest publicysta pochodzenia żydowskiego, redaktorem dziennika urzędowego również, jego zastępcą również, kierownikiem wydawnictwa urzędowego w języku angielskim również, wreszcie redaktorem nie-oficjalnym, lecz oficjalnie subsydjowanego miesięcznika literackiego również. Należałoby te wszystkie fakty i cyfry jaknajbardziej uplastyczyć, uwypuklić i ujaskrawić i wielkim głosem zawołać do społeczeństwa angielskiego: Czy naród, który całą swą prasę, czyli reprezentację swego myślowego „ja” złożył w ręce wyłącznie osób pochodzenia żydowskiego, może być oskarżany o antysemityzm? Przecież w prasie politycznej i literackiej każdy przechowuje „swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty,” a jakże odpowiedzialną rolę spełnia prasa podczas wojny.”

Do tych bardzo słusznych wywodów p. Mackiewicza nie dodać nie potrzeba. Można tylko jeszcze opowiedzieć ostatni kawał, który krążył na bruku londyńskim, a mianowicie, że nasz żydowski Minister Skarbu p. Grossfeld zdezerterował z powodu antysemityzmu panującego w Rządzie polskim,

że schronił się do znanego domu dla prześladowanych Żydów w Londynie i zażądał przeniesienia go do Brytyjskiego Ministerstwa Skarbu, że jednakże Rząd Brytyjski na to się nie zgodził i że w tej sprawie ma być zwołany osobny wiec protestacyjny.

ZASŁUGA I KRZYWDA

Wśród powodzi kłopotów i zmartwień, jakie nas zewsząd opadają, nie zanotowaliśmy dotąd należycie krzywdy, jaka spotkała całą sprawę kollaboracji polsko-brytyjskiej przez fakt zaniku od lat szeregu wychodzącego *Voice of Poland*. Organ ten wydawany przez p. Harassowską w Glasgowie był bezcenną bronią propagandową w ręku każdego, kto się z Anglikami stykał i do nich chciał trafić. *Voice of Poland* w poręcznej szacie wydawniczej przynosił w każdym numerze tekst angielski o Polsce wraz z bardzo umiejętnie dobranymi ilustracjami. Za bardzo dostępną cenę można było istotnie złożyć dla Anglika całą biblioteczkę podręcznej wiedzy o Polsce — z samych tylko numerów owego dwutygodnika.

Z dniem 22 lutego 1944 r. — cóż za dziwna zbieżność w tej dacie! — *The Voice of Poland* przestało wychodzić, nie dlatego, jak pisze redakcja w osobno wydanym krótkim rysie historycznym tego pisma, by popadła w zatarg z Ministerstwem Informacji, ani by miała kiedykolwiek z nim „zatargi.” Nic, skądże znowu. Poprostu, wśród ogólnych restrykcji, uznano, że właśnie to pismo jest niepotrzebne, a przecież — wiadomo — pism polskich jest za wiele.

Czy na tę decyzję nie wpłynęły aby obrazy o Wilnie i Lwowie — historia milczy. A właśnie tymi obrazkami, ilustrującymi przynależność cywilizacyjną tych miast do macierzy — redakcja przyszużyła się najwালniej sprawie polskiej. Miejmy nadzieję, że w jakiejś postaci, zmienionej? nawiązującej do pierwotnego *Kuriera Glasgowskiego* z roku 1940? — uda się to pozytywne wydawnictwo wskrziesić.

Korzystamy z tej notatki, by zwrócić uwagę i na resztę działalności *Polish Library* pani Harassowskiej. Własną inicjatywą i poświęceniem, bez oficjalnych pomocy, przy licznych przeszkodach i wstrętach, firma ta zdołała wydać szereg książek i publikacji. Rozpiętość ich zilustrują dwie jedynie wzmiarki, które tu dziś podamy.

*Słownik czesko-polski i polsko-czeski*¹⁾ był pozycją niezmiernie korzystną, zwłaszcza wtedy, gdy się wydawało, że przecież jakieś węzły zaistnieją pomiędzy obu narodami. Pozostaje on nadal nieodzowny dla wszystkich tych, którym drugi język, czeski lub polski, jest potrzebny. Nawiasem dodajmy: *przydobyłby się bardzo i słownik słowacko-polski*. Albowiem, jak to niestety niektórym powtarzać i uzmysławiać trzeba, jeśli usprawiedliwioną jest mowa o państwowości czesko-słowackiej, niema narodu czechosłowackiego, a tym bardziej niema dziwoląga, któryby się nazywał językiem czechosłowackim! Są języki dwa, czeski i słowacki, tak jak są dwa języki np. hiszpański i kataloński. A że język słowacki jest jeszcze polskiemu bliższy, niż język czeski, *nuanse* znaczeniowe wymagają ważnego ich rozróżnienia. Stąd potrzeba słownika.

Drugą książką, wydaną przez p. Harassowską, książką o ogromnym znaczeniu i pięknie, są *Chłopi*²⁾ Reymonta. Wrócimy

¹⁾ I. Kaczor, *Słownik polsko-czeski i czesko-polski*. Książnica Polska 1942.

²⁾ Wł. St. Reymont, *Chłopi*, I-IV. Książnica Polska.

do tego arcydzieła niebawem, w osobnym artykule. Już dziś zaznaczmy, że lektura ta jest wprost porywająca i na tym brytyjskim wygnaniu stanowi istną ochłodę. Jest ogromną zasługą wydanie tych czterech tomów przy znacznym wkładzie wysiłku i ryzyka—wcale nie dla sensacyjnej powieści, któraby rokowała specjalne korzyści i dochody. W wydaniu *Chłopów* widzieć wolno główną pozycję bibliograficzną w dorobku glasgowskiej Książnicy Polskiej.

Wyłącznie polska firma p. Harassowskiej dobrze się zasłużyła polskiej kulturze.

GLEBOKI TON

Na łamach *Times'a* toczyła się ostatnio dyskusja w sprawie zaradzenia w przyszłości zniszczeniu stanu naukowego, jakie spowodowała okupacja wroga w poszczególnych krajach zajętej Europy. W szczególności chodziło o biblioteki.

Dyskusja była ciekawa, ale zainteresuje nas tu zwłaszcza jeden jej moment, a mianowicie list do editora, podpisany nazwiskiem cennym dla każdego komu drogą jest poezja i drogiem zwłaszcza głęboki ton w poezji — nazwiskiem T. S. Eliot'a. Okazuje się, że ten głęboki ton odnajduje się i w owym krótkim przyczynku do dyskusji biblioteczej.

Witając z uznaniem zarysowującą się inicjatywę celem pokaznej pomocy dla zniszczonych księgozbiorów europejskich, T. S. Eliot zgłasza pewne zastrzeżenia co do wytyczanych formuł i określeń. Zastrzeżenia te są pełne ważkiej treści politycznej, choć w żadnej mierze politycznie ich autor nie pomyślał. Oto brzmienie dosłowne tych uwag:

“Są dwa punkty w artykule p. MacLeish'a, którebym wyraził raczej odmiennie. Pisze on, że będzie zachodziła potrzeba” “obmyślenia systemów edukacji dla zastąpienia tych, które zniszczyli lub znieprawili faszyci” “Zamiast faszystów lepiej by może powiedzieć Niemców. Ale niepokoi mnie zwłaszcza słowo zastąpienie. Jest to jednak rzeczą oswabdzających narodów, by zastępować i restaurować tak jak to uznają za stosowne; naszym celem będzie jedynie dopomoc im w tym co uznają za lepsze.”

“Trochę dalej pisze p. MacLeish: “wykorzenie faszyzm znaczy wykorzenie warunków, które wytwarzają faszyzm. Z tych warunków przesąd i ignorancja są najniebezpieczniejsze.” *Superstition and ignorance*, ciągnie dalej T. S. Eliot, oznaczają tak różne rzeczy u różnych narodów,— w swych nowych formach mogą te określenia nawet udawać postęp i naukę,— że zaiste zdanie to nie wydaje mi się bardzo pomocne.”

Konkluzje te T. S. Eliota są bardzo precyzyjne:

“Inicjatywa w tych pomocach naukowo-książkowych winna należeć do uniwersytetów, do zakładów o największej autonomii, starodawności i naukowym prestiżu, tak w krajach ofiarujących pomoc jak i w krajach tę pomoc otrzymujących.”

Okazuje się z zastrzeżeń T. S. Eliota, że u prawdziwego humanisty, jakim on jest, odnajdą się zawsze na głębinach najzdrowsze ziarna polityczne. Nie należy u obdarzonych wolnością narodów europejskich budzić hasła: *Timeo Danaos et dona ferentes*, pod adresem nadchodzącej odsiczy Aliantów. Nie należy nikomu narzucać własnych prawd, bo mogą się czasem okazać własnymi przesądami.

Jakżeż cenne są te zastrzeżenia pod piórem Anglika tej miary co T. S. Eliot.

Z POEZJI W KRAJU

Karol Topornicki

Do ZMARŁEJ

*Pusty po tobie powietrza słup
oczy mi mrozem przekłut;
dochodzi do mnie świergot twych stóp
golebich; szelest
sukni najłżejszy, koralu dźwięk
okrągły, nikły jak dzwonów pęk
u głowy twojej w kościele.*

*Ze snu powstaje i cieniem rąk
nierzeczywistych dla mnie i trudnych
szukam oddechu twojego. Skroń
zgina mnie ciężka jak kamień—i
widzę przez oczy które mróz przekłut:
ciało twe drobne kuli się w trumnie
w chłodnej koszuli jak w śniegu.*

*Rozumiem teraz błyskawic syk,
wołanie kwiatu, gdy pryska w twarz
kolorem silnym; i garstkę śpiewu
w krzaku pobliskim ciemnym jak głaz.
Lecz język wtedy martwy był. Nie mógł
odczytać pisma, które u powiek
nosiłem niemy światu podobnie.*

*Kto wzywał ciebie miłosną tak,
że ręką zimną, seną jak plusk
okwiodłaś świat ten? Godzina imna
była i inny księżyc się kładł,
sen gestniał woimny, więc w oczach rósł,
zagarniał usta. Ciało jak linia
proste zostawił . . . Kroplami żal*

*świec sinych pada i stopy parzy
bezzadne kruche w pościeli tej.
Twarz moja ciemna — noc na mej twarzy
wilgotna, czujna jak z tobą w śnie.
Kto głosem wzywał z ciemności nagłej
i wywołał ciebie z miejsca miłego,
ciało otworzył i na dnie skały*

ziemskiej zostawił?

Wysoki świat

*leży jak słońce ślepe na brzegu
chmur spadających. I dudnią dna
wód po kamieniach z lawy i srebra;
z komiet chodzących świetlisty luk
tęczy zawisa lekki jak brew
i jak muzyka toczy się huk.*

*Podziemna przestrzeń wyrasta w głębi:
drzewa jak ryby, skały jak bór,
szumi jak rzeka zielony węgiel,
bryła otwiera usta do krzyku,
spada gwałtownej ciemności nurt
po mchach żelaznych, grzybach krzemienich
i noc kołysze głuchą muzykę.*

*Dla mnie, dla ciebie dla wielu z nas.
Ty tylko szmer ten pojąłeś szybciej
i wiesz dlaczego chmur chwiejnych maszt
nie ma krawędzi i czasu nie zna,
a człowiek milcząc śpiewa jak skrzypce,
dłonie złamane śmiesznie wyteża
i czeka nogą szukając dna.*

Bronisław Łuski

BALLADA NAJKRÓTSZA

*Panie! Tych kilku chłopców chroń
Zauim ich gminna pieśń ukocha,
Którzy w czterdziestym trzecim roku
Za Bug ponieśli kruchą broń.*

*Nim drzew korony pokrył liść
Ledwie wiosenna zesza woda
W niepewne jutro garstka młodych
Umiała w owym roku iść.*

Przesłanie:

*Gdy ziemia wokół pustoszeje,
O Panie miecz i kulę osądź,
A mnie Kiplinga pozwól strofą
Opiewać mego kraju dzieje.*

(Przedruk z Nr. 13 podziemnego krajowego pisma literackiego “Sztuka i Naród,” datowanego Listopad 1943.)

(Dokończenie z łamu poprz.)

*Chwilą to nazwij albo strumieniem
Kolorów wszystkich i woni świeżych.
Jak pejzaż przeszło obok milczenie
i stoje: w oczach lamie się tło,
niebo faluje krótkie przez rzęsy
i znoum nie wiem patrząc w to miejsce,
jakie w nas struny wyschnięte mrą.*

*Podwoję ilość imion daremnych,
uśmiech przypomnę srebrny jak sierp
i nad parzystym widmem twej ręki
oczy zawieszę czarne od świec.
Ale czy dojrzę, ale czy chwycę
ten dźwięk, tę nutę wybraną z mrozu,
co pada za mną i truje liście*

*drzew jak posągi rżnięte w zlej zorzy?
Pod słońcem małym dogna mnie tchmienie
z jarów śmiertelnych; —stuloną dłoń
położę wówczas w nagim strumieniu
tych niepojętych wołań za mgłą.
Ale czy znajdę światłem przebity
tę chwilę skąpą, jak okno wąską,*

*kiedy widnokrag podobny szybko
sunął pod chmury perłowy loskot
i wiódł falistą sukni twej kroplę?
Dochodzi do mnie powtórny sen:
jak witraż fiolet u twoich stóp
i ciało czeka chłodne i proste
nocy, o której tak mało wiem.*

(Przedruk z Nr. 13 podziemnego krajowego pisma literackiego “Sztuka i Naród,” datowanego Listopad 1943.)

KSIĄŻKA

Z WYDAWNICTWA RELIGIJNYCH

POLSCY KATOLICY W STANACH

ZE Polonia amerykańska jest katolicka, nie stanowi dla nikogo nowości. Fakt ten wszakże nabiera znaczenia, gdy się weźmie pod uwagę zniszczenie Kościoła w Kraju i siłę tej rezerwy jaką stanowią dla niego może Polonia północno-amerykańska. Jaka jest siła organizacyjna katolicyzmu polskiego w Stanach Zjednoczonych, o tym mówi bardzo jasno książka opracowana w roku ubiegłym przez ks. Stanisława Targosza¹⁾, poświęcona temu tematowi.

Weźmy z niej kilka cyfr. W 65 diecezjach Stanów Zjednoczonych istnieje 831 parafii polskich, 1503 księży polskich, 553 szkoły elementarne polskie, 4822 nauczycielki i 162,513 dzieci. W Stanach jest 77 domów zakonnych polskich z 480 zakonnikami. Prowadzą oni 58 parafii, 510 misji, 4 szkoły średnie, 2 kolegia i 4 seminaria. Domów zakonnych żeńskich jest 556 z 9346-oma siostrami. Prowadzą one 525 szkół elementarnych, 67 średnich, 4 kolegia, 340 klas katechizacji, 34 szpitale, 146 innych zakładów. Zatrudniają 5,361 nauczycielek, 302 pielęgniarki, mają filie w Kanadzie i Południowej Ameryce.

Niech to starczy za recenzję.

Nie jest rzeczą przypadku, że jedyne wydanie Dmowskiego, jakie ukazało się w czasie wojny, wyszło w Ameryce i to właśnie staniem Polonii katolickiej. Mianowicie ks. prałat Syski wydał i kilkoma słowami wstępu opatrzył broszurę „*Kościół, naród i państwo.*”²⁾

Pierwsze wydanie tej pracy ukazało się w wydawnictwie *Wskazań Programowych Obozu Wielkiej Polski* w r. 1927, drugie staniem Akademickiego Związku Katolickiego we Lwowie w 1939, trzecie było przygotowane w zbiorowym wydawnictwie dzieł Dmowskiego publikowanym przez Gantkowskiego w Częstochowie, obecne czwarte (ks. Syskiego) jest przedrukiem wydania lwowskiego.

Życie katolików polskich w Stanach nie jest bynajmniej wegetacją, lecz walką. Polemiki toczą się żywe i na najrozmaitszym poziomie. Tenże ks. prałat Syski wydał broszurę, która jest amerykańskim odpowiednikiem polemik toczonych przez ks. Belcha z Z. Nowakowskim w Londynie. Dotyczy ona tematu „*Katolicyzm a Polska*”³⁾.

Głównym tematem broszury jest stosunek Ojca św. do sprawy polskiej w ciągu obecnej wojny.

¹⁾ Książka Stanisław Targosz. *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju*. Przedmowa J. E. Ks. Bp. S. Woźnicki. Detroit, Mich. 1943

²⁾ *Kościół, Naród i Państwo*. Roman Dino-wski (miejsce i data niepodane). Str. 32

³⁾ *Katolicyzm a Polska*, Luźna kartka, napisał ks. prałat A. Syski. Odbitka z *Przewodnika Katolickiego*, New Britain, Conn. 1943. Str. 32.

PARAFIA LONDYŃSKA

Pisaliśmy w swoim czasie o pożyteczności przetłumaczenia na angielski broszury wydanej drzez ks. rekt. Stanisławskiego o stosunku kardynała Hinsleya do Polski. Z prawdziwą radością stwierdzamy, że rzecz została dokonana i ukazała się w bardzo estetycznej szacie, jako jedenaste z kolei wydawnictwo Polskiej Misji Katolickiej w Londynie.⁴⁾

Treść jest ta sama, co w omawianym przez nas wydaniu polskim. Broszurę ozdabiają cztery interesujące fotografie i dwa facsimila.

Dwunaste i trzynaste wydawnictwo Misji to pokłosie Zjazdu Katolickiego z ubiegłego roku. Jedno zawiera tezy komisji Zjazdu uchwalone przez plenum, drugie kazanie ks. Stanisławskiego na otwarciu obrad Zjazdu.⁵⁾

Oba te wydawnictwa są niejako protokółem dostępnym dla każdego z zeszlornego zjazdu katolickiego, któremu poświęciliśmy na łamach „*Myśli*” w swoim czasie miejsce w kilku numerach.

DWIE ENCYKLIKI

Jest, jak sądzę, sześć encyklik współczesnych, które każdy uważający siebie za katolika powinien nie tylko znać ale i posiadać. Są to niejako trzy pary encyklik: „*Rerum Novarum*” i „*Quadragesimo Anno*”—w sprawach społecznych, „*O bezbożnym komunizmie*” i „*Mit Brennender Sorge*”—w sprawach ideologicznych, „*Casti Connubii*” i „*Divini Illius Magistri*”—w sprawach rodzinnych. Wszystkie, z wyjątkiem pierwszej, ukazały się za pontyfikatu Piusa XI.

Dwie ostatnie ukazały się w ciągu roku ubiegłego drukiem w języku polskim w nowych wydaniach w Londynie nakładem *Wydawnictwa Dokumentów Nauki Kościoła* pod redakcją ks. St. Belcha.^{6) & 7)}

Nie zamierzamy oczywiście w krótkiej publicystycznej recenzji omawiać treści samych Encyklik. Sądzimy zresztą, że ci z naszych czytelników, którzy ich jeszcze nie znają, zechcą je nabyć. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na ich obecne wydanie, tak ważne w okresie, gdy drukarnie w kraju są nieczynne a polski tekst Encyklik dotąd był niedostępny na Zachodzie.

⁴⁾ *Cardinal Hinsley: Friend of Poland*. Polish Catholic Mission in London. 1944 Str. 56.

⁵⁾ *Tezy Zasadnicze uchwalone na Polskim Zjeździe Katolickim w Londynie* 29.6.1943. Polska Misja Katolicka w Londynie. Str. 10.

X. Stanisław Stanisławski. „*Matko, idźmy . . . nie tylko liczbą my, ale i siłą.*” Kazanie wygłoszone na nabożeństwie inauguracyjnym Polskiego Zjazdu Katolickiego w Londynie, dnia 28.6.1943. Str. 8.

⁶⁾ Pius XI Papież. *Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim (Casti connubii)*. Z łacińskiego oryginału przełożył, wstępem i uwagami zaopatrzył X Stanisław Belch. Londyn 1943. *Wydawnictwo Dokumentów Nauki Kościoła*. Str. 71.

⁷⁾ Pius XI Papież. *Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży (Divini Illius Magistri)*. Londyn 1943. *Wydawnictwo Dokumentów Nauki Kościoła*. Str. 40.

Choć obie Encykliki wydane są w jednakowej szacie zewnętrznej, w układzie zachodzi dość znaczna różnica na korzyść później wydanej Encykliki o małżeństwie. Encyklika o wychowaniu, poza krótkim słowem wstępnym, zawiera tylko sam tekst wedle oficjalnego wydania watykańskiego. Encyklika o małżeństwie, prócz słowa wstępnego, zawiera wskazówki dla czytelnika i obfite komentarze na każdej stronie. Dają one dodatkowy materiał źródłowy i szereg wyjaśnień. Oddaje to czytelnikowi znaczną przysługę. W Encyklice o małżeństwie źródło każdej cytaty podane jest odrazu w tekście w nawiasach, co także jest wygodniejsze niż odnośniki u dołu strony w Encyklice o wychowaniu.

Zarówno obie zarejestrowane tu jako nowe polskie wydawnictwa Encykliki w sprawach rodzinnych, jak też i dwie społeczne Encykliki — „*Rerum Novarum*” i „*Quadragesimo Anno*,” —które już w czasie tej wojny zostały przedrukowane w Londynie po polsku w *Wydawnictwie Dokumentów Nauki Kościoła*, są do nabycia w firmie F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1.

PROTESTANTYZM POLSKI

Ministerstwo Informacji wydało bardzo pożyteczną w zasadzie na stosunki brytyjskie broszurkę o protestantyzmie polskim.⁸⁾

Broszura składa się z dwóch części: historycznej i aktualnej. Jest rzeczą wskazaną, by Brytyjczycy wiedzieli, jak żywy brała Polska udział w wielkim ruchu umysłów i walce poglądów, jaka toczyła się u początku epoki nowożytnej w Europie. Jak wyjątkowo tolerancyjnym krajem była Polska XVI-go i XVII-go wieku, jaką swobodą i dobrobytem cieszyły się wyznania protestanckie w odrzodzonej państwie i jak straszliwym przesładowaniom podlegają zbory protestanckie z rąk niemieckich. Warto także aby przy okazji dowiedzieli się, jak atrakcyjna jest kultura polska i jak szybko następowała asymilacja żywiołu niemieckiego w Polsce. Przecież większość ofiar terroru niemieckiego wśród protestantów cierpi właśnie za to, że mając w sobie krew niemiecką, nie chce się wyprzeć swojej polskości. Mężęństwo czci-godnego superintendenta Burschego jest tu najwymowniejszym przykładem.

Zły duch Strattonu nie ominął wszakże tego pożytecznego wydawnictwa, zostawiając drobny ale złośliwy ślad: Nie badając wiele, powtórzone za Nowakowskim, który to lapnął w jednym ze swoich felietonów, że Traugutt był protestantem. Ignorancja jest gruba. Protestantyzm polski liczy wiele wybitnych nazwisk patriotów z różnych epok, ale właśnie nie Traugutta. Traugutt był gorącym i praktykującym katolikiem. Notoryczną było rzeczą, że ks. Jarzębowski T.M. przygotowywał materiały potrzebne do wszczęcia procesu kanonizacyjnego Romualda Traugutta.

AKCJA KATOLICKA

Sprawę tę przypomina inna broszura religijna, a mianowicie „*Ruch Katolicki*,” wydawnictwo Akcji Katolickiej.⁹⁾

⁸⁾ *Polish Studies and Sketches. No. 4. The Protestant Church in Poland*. Issued by the Polish Ministry of Information., London 1943. Str. 44.

⁹⁾ *Ruch Katolicki*. Wydawnictwo Polskiej Akcji Katolickiej na terenie Wielkiej Brytanii. 17, St. Peter's Street, London, N.1. Grudzień 1943. Str. 48.

Z WYDARZEŃ SPOŁECZNYCH

KLUB

POLSKO-CZESKO-SŁOWACKI

Dnia 20 kwietnia r.b. odbył się odczyt p. Leżaka-Borina, niegdyś komunisty czeskiego, następnie — po pobycie w Rosji — przeciwnika komunizmu i gorącego zwolennika myśli Wspólnoty Państwowej Czechów, Polaków i Słowaków. Odczyt, w Klubie Białego Orła w Londynie, urządzony był przez Londyński Klub Federalny Czesko-Polsko-Słowacki, stanowiąc ogniwo w szeregu odczytów podjętych przez ten Klub.

Pan Leżak-Borin oświetlił zagadnienie federacji naszych krajów pod kątem wiczenia szarego człowieka, rozumując, że same hasła i planowania nie zbudują trwałego związku, jeśli ludność łączących się krajów nie będzie miała w Związku dość chleba i spokojnego środowiska do pracy. Na przykładzie Czechosłowacji prelegent wskazał, że nawet bardzo pomyślnie i daleko idące poczynania, które — zdawało się — stworzą z Czechów i Słowaków poprostu jeden naród, Czechosłowaków, — mogą przynieść rozłam tam gdzie miała być całkowita jedność. Potrzebne jest więc sumienne przepracowanie wielu zagadnień i rozwiązywanie piętrzących się trudności, które inaczej mogłyby podważyć lub wogóle zniszczyć samą Wspólnotę. Pan Leżak-Borin przytoczył mnóstwo danych liczbowych dla zobrazowania tych zagadnień i trudności i dla omówienia rozwiązań.

ZWIĄZEK KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW

W czasie kiedy w Kraju walka się toczy z najeżdżącą niemieckim również na odcinku stanu trzeciego, z ciekawością obserwowaliśmy przebieg Walnego Zgromadzenia Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w Wielkiej Brytanii, które odbyło się w salach Klubu Orła Białego w Londynie w dn. 7 maja 1944.

Charakteryzując krótko przemówienia ustępującego prezesa p. Stanisława Józwiaka oraz referenta deklaracji programowej Inż. S. Szczepanowskiego jak też i samą deklarację, stwierdzić należy, że kryła się w nich żywa troska o wprowadzenie takich zasad w dziedzinie przemysłu i handlu, któreby przyniosły jak największy pożytek Państwu i Narodowi.

Słuszne więc było przestrzeżenie przed mitem *planizmu*, który ma być rzekomo receptą na wszystkie bolączki, a który łatwo przerodzić się może w potworne molocha *etatyizmu*; pożyteczne również było podkreślenie walorów spółdzielczości przede wszystkim na polu zrzeszania producentów, w przeciwieństwie do spółdzielczości konsumentów.

(Dokończenie ze str. 971)

Polska Akcja Katolicka rozpoczęła swą działalność na terenie Londynu kilka miesięcy temu. Broszura zawiera artykuły biskupów Gawliny i Radońskiego, księży Miczki i Belcha, PP. Zielińskiego i Gogolińskiego, list pasterski obu biskupów polskich oraz bogatą kronikę ze świata katolickiego. Jak słyhać, spodziewać się niedługo należy nowego wydawnictwa Akcji.

Jeśli chodzi o samą deklarację programową to mimo pewnych naleciałości zbytniego liberalizmu gospodarczego podkreśla ona szlusznie wagę spraw gospodarczych w pokojowej hierarchii zagadnień; wyraża troskę o przygotowanie na terenie wychodźstwa życiowych planów w sprawach gospodarczych i to przez ludzi "o umysłach zaprawionych do myślenia kategoriami gospodarczymi cywilizacji zachodniej"; przewiduje trzy okresy po zakończeniu wojny, a to: "okres pierwszej pomocy dla Kraju, zarazem okres zawierania definitywnych układów likwidujących stan wojenny; okres początkowej odbudowy przy pomocy środków własnych oraz zagranicznych; okres normalnej gospodarki narodowej i międzynarodowej"; stwierdza konieczność oparcia rozwoju przemysłu i handlu na inicjatywie prywatnej; wskazuje wreszcie czynniki, które winny być uwzględnione, przy tworzeniu "gospodarstwa narodowego Polski". Obejmują one ustrój ogólny, ustrój gospodarczy, odszkodowania wojenne, sprawy walutowe i bankowe, współpracę gospodarczą z zagranicą, kształcenie młodzieży.

Wybory odbyte pod koniec Walnego Zgromadzenia postawiły na czele związku, liczącego około stu członków, ponownie p. Stanisława Józwiaka.

Jako ciekawostkę podać należy, że wśród oficjalnych mówców nie zauważyliśmy przedstawiciela Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi, które to ministerstwo winno być chyba z urzędu powołane do złożenia jakiegoś oświadczenia w sprawach polskiego przemysłu i handlu na zebraniu Związku Kupców i Przemysłowców Polskich.

A. M.

PODZIĘKOWANIE

Administracja Myśli Polskiej serdecznie dziękuje wszystkim Czytelnikom, którzy byli tak uprzejmi i nadesłali stare egzemplarze naszego pisma w odpowiedzi na apel umieszczony w Nr. 67 i 68.

ROZPOWSZECHNIJCIE PRAWDĘ SPRAWY POLSKIEJ

Fakt przebywanie w Wielkiej Brytanii wielu tysięcy Polaków stwarza duże możliwości rozpowszechniania wśród mieszkańców tych wysp rzeczowych i prawdziwych wiadomości o Polsce i jej potrzebach. Każdy z Polaków ma bliższych i dalszych przyjaciół Anglików, Szkotów i Amerykanów. Tkwią w tym potężne możliwości propagowania sprawy polskiej.

Jeśli Polacy przesyłać będą swoim przyjaciołom brytyjskim krótkie informacje o najważniejszych problemach polskich, setki tysięcy Brytyjczyków zapozna się z polskim punktem widzenia.

Wydane zostały ostatnio w tłumaczeniu angielskim w postaci małych broszur artykuły Stanisława Kowalskiego z "Myśli Polskiej."

Przy "Myśli Polskiej" wydano (i wysyła się już na żądanie):
Tłumaczenie artykułu p.t. "Drugie przedstawienie tych samych sztuk" z N. 62-63 (tytuł angielski: *Poland and Russia*). Tekst jest dwujęzyczny, oryginalny zestawiony z tłumaczeniem. Cena (wraz z przesyłką) za jeden egzemplarz — 1 szyling; za dwa — 1/8; za trzy — 2/-; za sześć — 3/- oraz za każdy następny egz. również 6d.

W nakładzie J. Harassowska (Glasgow, Hope Street 244) wydano:
Tłumaczenie artykułu "Te same sprawy od strony niemieckiej" z Nr. 65 "Myśli Polskiej" (tytuł angielski: *Germany's Last Hope*). Cena za egzemplarz tej broszury ogłoszona zostanie w dniach najbliższych.

Broszury zamawiać można w Administracji "Myśli Polskiej": 24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. z wyraźnym zaznaczeniem: "Broszury."

KOMUNIKAT

Związku Artystów Scen Polskich Gn. Londyn.

W pierwszej połowie ub. miesiąca b.r. odbyło się doroczne Walne Zebranie członków Z.A.S.P.-u Gniazdo Londyn.

Po złożeniu sprawozdania i udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowych Władz Związku na rok bieżący.

Nowy Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes Honorowy	Dr. Zygmunt Nowakowski
Prezes Zarządu Kol.	Tadeusz Szymonowicz
Zast. przew.	" Kazimiera Skalska
Sekretarz	" Miła Kamińska
Skarbnik	" Stanisław Węgrzyn
Ref. Muzyczny	" Jerzy Sulikowski
Czł. Zarządu	" Maria Balcerkiewiczówna
Czł. Zarządu	" Stanisław Zięciakiewicz
Zastępca	" Tola Korjan
Zastępca	" Marian Wawrzakowicz

KOMISJA REWIZYJNA:

Kolega	Bronisław Czapski
Kolega	Jerzy Maliniak
Kolega	Czesław Grocholski

SAD KOLEŻEŃSKI:

Kolega	Józef Cetner
Koleżanka	Nina Grudzińska
Kolega	Tadeusz Olsza

Biuro Zarządu Z.A.S.P.-u czynne codziennie od godz. 10-ej do godz. 13-ej za wyjątkiem niedziel i świąt w domu Ogniska Polskiego przy 45. Belgrave Square, S.W.1.

TREŚĆ Nr. 70 "Myśli Polskiej."

TA SPRAWA JEST NAJWAŻNIEJSZA. RACCONIGI (Na marginesie stosunków włosko-sowieckich); NOWY PROJEKT MIĘDZYNARODOWEGO SYSTEMU MONETARNEGO; NOTY I UWAGI; Z POEZJI W KRAJU; Ballada najkrótsza Bronisław Łuski; Do Zmarłej—Karol Topornicki; KSIĄŻKA; Z WYDARZEŃ SPOŁECZNYCH; KOMUNIKATY.